

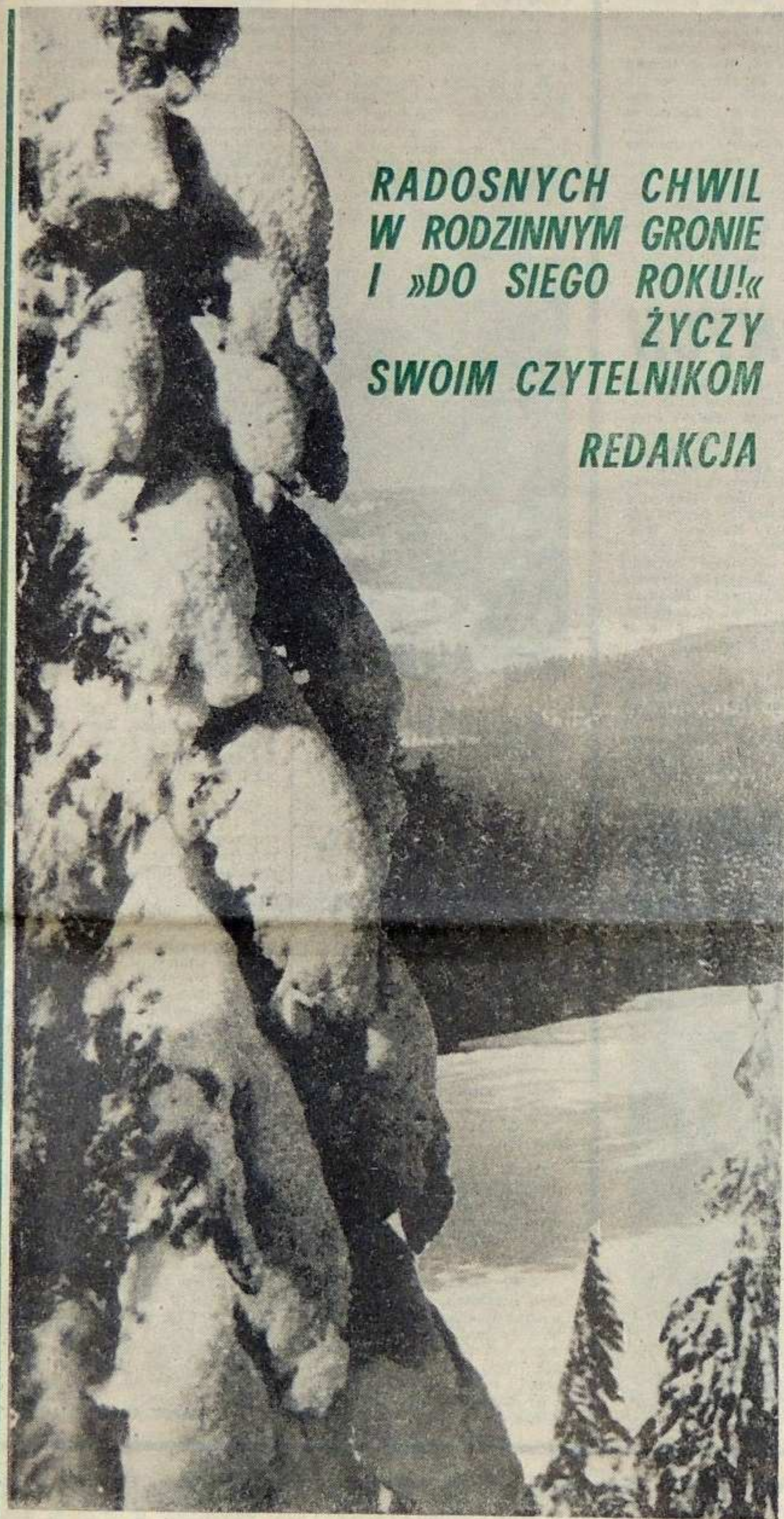


GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK

WTOREK, 19 GRUDNIA 1978 NR 51-52 (196) ROK V

CENA 2 ZŁOTE



**RADOSNYCH CHWIL
W RODZINNYM GRONIE
I »DO SIEGO ROKU!«
ŻYCZY
SWOIM CZYTELNIKOM
REDAKCJA**

DZIŚ W NUMERZE:



STRONA 7

SERDECZNI I GOŚCINNI

oraz

PRZYJEMNA
I POŻYTECZNA

czyli

O WYPRAWACH
HUTNIKÓW
I BUDOWLANYCH
DO CSRS I NA WĘGRY



STRONA 12

MOŚKWA 80
STADIONY
W KRZYWYM
ZWIERCIADLE
NIESPOKOJNY
ZIMOWY SEN
OTO TYTUŁY
ARTYKUŁÓW
KTÓRE DRUKUJEMY
SPECJALNIE
DLA MIŁOSNIKÓW
SPORTU

STRONA 5 STRONA 8 i STRONA 9

BOGATY SERWIS
INFORMACJI
DROBNYCH
DRUKUJEMY
DZIŚ WYJĄTKOWO NA
STRONIE 5

ROK REKORDÓW — ROK SUKCESÓW

czyli

CIEKAWY, PRZEKROJOWY REPORTAŻ
FOTOGRAFICZNY, UKAZUJĄCY
NAJWAŻNIEJSZE WYDARZENIA
W HUCIE KATOWICE I NA JEJ BUDOWIE,
W MIJAJĄCYM 1978 roku.

STRONA 13

DO SERCA PRZYTUŁ PSA

TĘ STRONĘ, W CAŁOŚCI
POŚWIĘCAMY NASZYM
CZWORONOŻNYM
SKRZYDLATYM
oraz PŁYWAJĄCYM
PRZYJACIOŁOM



STRONA 11 STRONA 15 STRONA 16

NASZ STAŁY FELIETON
KTÓRY DRUKUJEMY
ZWYKLE NA STRONIE 2,
TYM RAZEM MOŻNA
ODNALEŹĆ
NA STRONIE 11.

NA TEJ SAMEJ
STRONIE CZYTAJCIE

ŚWIĄTECZNY OBYCZAJ
PIĘKNY NADZWYCZAJ

TU ZNAJDZIECIE
ODPOWIEŹ
NA PYTANIE
CO TO JEST ZODIAK,
A TAKŻE DOWIECIE SIĘ
CO I JAK MÓWONO
W PRZESZŁOŚCI
O PRZYSZŁOŚCI

czyli

O HOROSKOPIE
TROCHĘ INACZEJ

TO STRONA, KTÓRA
OD GÓRY DO DOŁU
ZOSTAŁA ZAPEŁNIONA
SOCZYSTĄ SATYRĄ
I ŚWIEŻYM
DOWCIPEM.

NA TEJ STRONIE
ZNAJDZIECIE RÓWNIEŻ
KRZYŻÓWKĘ

SKUPIENI WOKÓŁ SZTANDARU ZJEDNOCZENI WSPÓLNYM CELEM

W ubiegłą sobotę, z okazji obchodów 30 rocznicy powstania PZPR, odbyło się w Pałacu Kultury Zagłębia w Dąbrowie Górniczej uroczyste spotkanie członków organizacji partyjnej Kombinat i budowy Huty Katowice. Kilkanaście minut przed godziną 15. Na sali panuje podniosły nastrój. Przed rozpoczęciem spotkania zebrani słuchają montażu słowno-muzycznego o historii ruchu robotniczego. Z głośników płyną pieśni rewolucyjne, pieśni walki i pracy. Wśród zebranych widzimy przodujących hutników i budowniczych Huty Katowice, najstarszych członków organizacji partyjnej, którzy legitymują się ponad 30-letnim stażem partyjnym, młodzież ZSMP-owska w strojach organizacyjnych.

Zebrani witają serdecznie członka Egzekutywy KW PZPR, wojewodę katowickiego — Zdzisława Legomskiego, członka Plenum KW PZPR, wiceministra — Romualda Kozakiewicza i Egzekutywy Komitetu Fabrycznego PZPR z jej I sekretarzem Waldemarem Kowalskim.

Uroczyste spotkanie otwiera członek Egzekutywy KF PZPR Józef Tatarczuk, który mówi, że

spotkanie członków organizacji partyjnej odbywa się w 30 rocznicę powołania do życia PZPR. Jej powstanie było ogromnym osiągnięciem polskiej klasy robotniczej, wymiernym świadectwem jej dojrzałości politycznej, stało się źródłem jej siły w kierowaniu narodem, uczestniczącym w socjalistycznym budownictwie, istotnym czynnikiem umacniającym przodującą rolę

klasy robotniczej w życiu społecznym, gospodarczym i politycznym.

— Ten historyczny fakt — powiedział w referacie okolicznościowym I sekretarz KF PZPR Waldemar Kowalski — zapoczątkował proces jedności narodowej, którego podstawa był i jest wspólny program, będący odzwierciedleniem kierunków socjalistycznego rozwoju kraju i stale aktualizowanego, ciągle podnoszonego poziomu potrzeb i aspiracji narodu.

Nawiązując do Huty Katowice Waldemar Kowalski przypomniał, że decyzja o jej budowie zrodziła się z dalekowszerecznej umiejętności przewidywania polskich komunistów, z ich serdecznej troski o przyszłość ojczyzny i następnych pokoleń. Zobowiązało to i zobowiązuje do rzetelnej i ofiarnej pracy przede wszystkim członków partii. Obdarzono ich bowiem ogromnym kredytem

DO KONTINENCJI NA STRONIE 3





dysław Goncerz — kierownik zespołu budów B-4, Edward Grabowski — szef produkcji stalowni Huty Katowice, Jan Jastrzebski, zastępca dyrektora Huty Zabrze, Mieczysław Kowalski — pracownik torowy PRL, Ryszard Krawczyk — kierownik budowy Energo-Przem, Jan Kukulski — stolarz PUS, Adolf Luckiewicz — zastępca dyrektora zarządu B-1, Zbigniew Maciejewski — kierownik działu opracowań problemowych Huty Katowice, Tadeusz Malecki — przewodniczący RZ ZZH, Zygmunt Marczak — sekretarz KZ PZPR Zakładu Surowcowego, Albert Maśląg — kierownik działu administracji PRL, Zdzisław Natkaniec — dyrektor PUS, Marek Orman — zastępca dyrektora, naczelny dyspozytor Generalnego Wykonawstwa B-4, Eugeniusz Piekarczyk — brigadzista ciesielski B-4, Bolesław Politowicz — mistrz utrzymania ruchu Huty Katowice, Tadeusz Pyziak — przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa, Edward Roman — brigadzista remontu i konserwacji żurawi samojednych

WPISANI DO KSIĘGI ZASŁUŻONYCH

PO RAZ TRZECI w historii Huty Katowice dokonano wpisu do Księgi Zasłużonych dla Budowy Huty Katowice. Ten podniosły moment odbył się 14 grudnia w Młodzieżowym Centrum Rozrywkowym. Na uroczystość przybyli członkowie Egzekutywy Komitetu Fabrycznego PZPR Kombinatu i Budowy Huty Katowice z I sekretarzem Waldemarem Kowalskim, obecny był generalny dyrektor budowy, wiceminister Romuald Kozakiewicz, członowie aktyw partyjny, gospodarzy i związkowy. Wśród gości zaproszonych uroczystość uświetnili przewodniczący Zarządów Głównych Związków Zawodowych Hutników — Antoni Seta i Budowlanych — Tadeusz Pyziak, obecni byli również przedstawiciele świata nauki z prof. dr inż. Stefanem Węgrzynem.

W serdecznych słowach zaproszonych gości i wszystkich obecnych powitał I sekretarz CF PZPR Waldemar Kowalski. Powiedział on między innymi, że „dokonując kolejnego wpisu do Księgi Zasłużonych Egzekutywa Komitetu Fabrycznego oddaje cześć i hołd ludziom, którzy w mijającym roku najbardziej zasłużyli się dla Huty i jej budowy. Są wśród wyróżnionych nie tylko hutnicy i budowniczowie, ale również ludzie z całego kraju, z przedsiębiorstw pracujących na rzecz budowy Huty Katowice. Bez tych ludzi, bez ich ogromnego zaangażowania niemożliwe byłoby sukcesy, jakie miały miejsce w bieżącym roku. Klimat jaki został stworzony wokół budowy i produkcji Huty sprzyjał podejmowaniu wielu inicjatyw w niesz-

szych kręgach i właśnie grudnia spotkanie najlepszych z najlepszych jest okazją do dokonania oceny przebytej drogi. Oddanie przed dwoma laty Kombinatu do eksploatacji było naszym wyrazem poparcia dla partii i jej programu, którego my wszyscy budowniczy i hutnicy jesteśmy realizatorami”.

W chwili po odczytaniu listy wyróżnionych wpisem do Księgi wręczone zostały karty ze zdjęciem i wyszczególnieniem zasług. Otrzymał je:

Klemens Baranowski — komendant Hufca OHP, Lesław Biały — kierownik walcowni półwyrobów, Czesław Brożek — dyrektor Huty Zygmunt, Stefan Dzienniak — brigadzista I walcowni Huty Katowice, Tadeusz Gałczyński — brigadzista ślusarz B-4, Wła-

Huty Katowice, Adolf Rozlach — mistrz zmianowy Huty Katowice, Antoni Seta — przewodniczący Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników, Jerzy Skipirzepsa — ślusarz, konserwator suwica, brigadzista Huty Katowice, Helmut Sowa — brigadzista garowy Huty Katowice, Władysław Szerszeń — naczelny dyrektor Głównego Zarządu Rozruchu, Krystyna Tatarczuch — kierownik działu finansowego Instal, prof. dr inż. Stefan Węgrzyn — profesor Politechniki Śląskiej.

W imieniu wyróżnionych podziękowania złożył Marek Orman naczelny dyspozytor Budostalu-4. Na zakończenie imprezy odbyła się część artystyczna, w której wystąpiły zespoły wokalo-muzyczne.

(xa)

WYKONALI ZADANIA ROCZNE

WALCOWNIA ŚREDNIA, to obecnie jeden z najlepiej pracujących wydziałów Zakładu Walcowni Gorących naszej Huty. Stałemu podnoszeniu wydajności, poprawie jakości wytwarzanych wyrobów towarzyszą tu działania zmierzające do rozszerzenia asortymentu produkcji. Aktualnie na walcowni średniej produkuje się 12 różnych profili walcowanych. Są to poszukiwane przez nasz przemysł budowlany, maszynowy, okrętowy, rolnictwo i wiele innych gałęzi gospodarki — kątowniki, ceowniki, dwuteowniki 140 i 160 oraz dwuteowniki ekonomiczne.

W ostatnich miesiącach tego roku załoga „średniej” pracowała wyjątkowo wydajnie i rzetelnie. Dzięki temu znacznie przekroczyła ona miesięczne obowiązki. W październiku wydział ten dostarczył ponad 64,5 tys. ton wyrobów, a w listopadzie wielkość produkcji wzrosła do 66,8 tys. ton.

W środę, 13 grudnia o godzinie 12 o wykonaniu rocznych zadań zameldowała załoga Wydziału Spiekalni naszej huty. W ciągu 11 miesięcy i 13 dni wyprodukowała ona 7 mln 470 tys. ton spieku. Do przyspieszenia realizacji zadań bieżącego roku w dużej mierze przyczyniła się dobra organizacja pracy oraz właściwa współpraca kolektywów zmianowych. Należy również zaznaczyć, że na osiągnięte wyniki duży wpływ miały pełne zaangażowanie wszystkich członków załogi oraz podjęte z okazji jubileuszu 35-lecia PRL czyny brygadowe i indywidualne.

Na szczególne wyróżnienie za całoroczny wkład pracy zasługują pracownicy zmiany C, kierowanej przez inż. Janusza Ludwikowskiego. Członkowie tej zmiany już 12 grudnia wywiązali się w stu procentach z rocznych, zmianowych zadań produkcyjnych. Do przodujących pracowników



Już we wtorek, 12 grudnia załoga tego wydziału zameldowała o wykonaniu zadań rocznych. W ciągu minionych 11 miesięcy i 12 dni walcownicy ze „średniej” wyprodukowali 480 tys. ton gotowych hutniczych wyrobów. Z tego 37 tys. ton kształtowników skierowanych zostało do kontrahentów zagranicznych. Głównymi ich odbiorcami były: Iran, Turcja, Finlandia, RFN, Austria i Bułgaria.

Uzyskanie wysokich wyników produkcyjnych i przedterminowe wykonanie zadań rocznych, to przede wszystkim zasługa dobrej, wydajnej i ofiarnej pracy członków poszczególnych brygad doskonałego współdziałania kierownictwa z kolektywami pracowniczymi, oraz dobrze ukierunkowanego i prowadzonego działania organizacji partyjnej, do której należy co trzeci pracownik walcowni średniej.

Dzięki wcześniejszemu wykonaniu planowych zadań produkcyjnych, załoga walcowni średniej do końca tego miesiąca dostarczyła jeszcze ponad 40 tys. ton wyrobów.

W przyszłym, 1979 roku, zgodnie z założeniami wydział ten powinien osiągnąć pełną zdolność produkcyjną; plan na nadchodzący rok zakłada wytworzenie 815 tys. ton kształtowników. Przed załogą „średniej” stoją więc szczególnie trudne i odpowiedzialne zadania.

(elb)

też zmiany należą mistrzowie: Stanisław Kemona, Józef Miska, Stefan Kwieceń, Edward Kozub, Jan Ossowski, Stanisław Gajewski i Antoni Bator.

Każdy z nich bardzo umiejętnie kierował pracą podległych mu zespołów, zatrudnionych na różnych odcinkach technologicznych i w służbach utrzymania ruchu, co przyczyniło się do prawidłowej współpracy między brygadami.

Z poszczególnych brygad najbardziej sumiennie, rzetelnie i ofiarnie pracowali: Jan Potera — przygotowacz mieszanki, Janusz Kisielewicz — kruszarkowy, Jan Marzec, Stanisław Zajac i Stanisław Bogdański — ślusarze.

Na wyróżnienie zasługuje także zmiana D, której członkowie wyprodukowali ostatnie tony spieku brakujące do planu 1978 roku. Zmianą tą kieruje Zdzisław Nowak oraz mistrzowie: Ryszard Jaluwiec i Stanisław Wisniewski.

Wykonanie planu na 27 dni przed terminem pozwoliło załodze Wydziału Spiekalni dostarczyć jeszcze do końca tego roku ok. 400 tys. ton spieku. Będzie to bardzo dobry start do podjęcia zadań w nowym, 1979 roku, w którym przed pracownikami spiekalni postawione zostaną wyższe ilościowo i jakościowo obowiązki.

Z. MARCZYK, A. LIMAŃSKI



WYNIKI PRODUKCYJNE w znacznym stopniu zależą od warunków socjalno-bytowych, w jakich żyje i pracuje dana załoga. Sprawdza się to w praktyce, co ilustrują najlepiej przykłady działalności przedsiębiorstw i zjednoczeń budujących mieszkania dla naszych załóg.

Początki udziału Białostockiego ZB w budowie mieszkań dla Huty Katowice, wcale nie były najlepsze. Dziś zespoły budowlano-montażowe tego zjednoczenia szczerzą się coraz lepszymi wynikami w prowadzeniu robót, wyraźnie poprawiła się jakość budownictwa, uległa poprawie gospodarka materiałowa.

Zaczęło się od tego, że w wyniku zmian organizacyjnych w Zjednoczeniu, będących konsekwencją zmian w podziale administracyjnym kraju, na budowanym osiedlu w Zagórzu pozostała jedynie grupa robót Łukowskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. O wynikach pracy tego przedsiębiorstwa sprządku kilku lat — lepiej nie mówić. Dyrekcja miała pretensje do załogi o wydajność, dyscyplinę i gospodarność przy robotach budowlano-montażowych, a załoga ciągle narzekała na brak właściwej bazy socjalnej. Trwało to kilka miesięcy, czyli do czasu aż dyrektor Zjednoczenia — Andrzej Kicman, podjął decyzję zorganizowania zaplecza socjalnego z prawdziwego zdarzenia. Powierzono to zadanie — w ramach organizacji Zjednoczenia — białostockiemu Przedsiębiorstwu Usług Socjalnych.

— Początki były dość trudne — mówi dyrektor PUS Białostok Marian Wołoski. — Z kilku powodów. Po pierwsze: miała to być, zgodnie z zaleceniami, baza kompleksowa. Po drugie: musiała powstać bardzo szybko, równoległe do trwającej budowy osiedla mieszkaniowego. Po trzecie: musiała powstać systemem gospodarczym, bo nie mieliśmy możliwości skorzystania z funduszu inwestycyjnego. Ale w sumie, choć sytuacja daleka jest od ideału, stworzy-

liśmy bazę, z której załogi są zadowolone.

Osiedle hotelowe BZB. Dwa rzędy parterowych, kolorowo pomalowanych baraków. Nad wejściem do każdego z nich widnieje herb miasta, z którego pochodzi dane przedsiębiorstwo. W samym centrum — stołówka z kawiarnią. Cały teren małego osiedla pokryły betonowymi alejkami, biegnącymi w spalarniach żywoptotów. Każdy barak wyposażony w umywalnię z natryskami i suszarnię odzieży roboczej. W oddzielnym pomieszczeniu zainstalowano kuchnię gazową dla amatorów sztuki kulinarniej. Na „chybił-trafił” wybraliśmy kilka pokoi. W każdym lodówka, radio, w niektórych telewizory. Ciepło-

ła, zadziwiająco czysto. Podobnie jest w innych barakach.

— To prawda, że mamy zespół sprzątarek — mówi Barbara Nowakowska, kierowniczka zespołu hotelowego. — Ale prawda jest i to, że gdyby o czystości nie dbali sami mieszkańcy, to nawet przy najlepszej pracy personelu sprzątającego, zawsze byłyby kłopoty z utrzymaniem czystości. Tak też dawniej bywało. Ostatnio wpadliśmy może

na nieco szkolny pomysł, ale — co najważniejsze — który chwycił. Ogłosiliśmy konkurs czystości. Nagrodami są telewizory. Tam, gdzie mieszkańcy utrzymują porządek, wstawiamy telewizory, a ci którzy tolerują bałagan, muszą oglądać program TV w świetlicy klubowej.

A propos klubu. Jest zlokalizowany w baraku dyrekcyjnym. W chwilach wolnych od pracy, można w nim przeżyć najnowszą prasę, rozzerwać się przy ping-pongu, bilardzie czy innych grach klubowych. W pomieszczeniach klubu znalazł swoje lokum — co jest swego rodzaju ewenementem — radiowęzeł hotelowy. Jego programy umilają wie-

czory emisją bardzo udanych programów muzycznych.

Nieopodal klubu znajduje się pięknie wyposażona kawiarnia. W cepeliowskim wnętrzu można wypić małą czarną (alkohol nie jest prowadzony), posłuchać najnowszych przebojów, i w ogóle — miło spędzić wieczór. Trochę się o to kierowniczka Agnieszka Sawicka.

I wreszcie to, co białostoczanin chwali sobie najbardziej: stołówka. Każdego dnia wydaje prawie 3,5 tys.

różnego rodzaju posiłków. Kilka razy więcej, niż początkowo zakładano. Tak się jednak złożyło, że stojąca się w niej także załogi Kieleckiego, Rzeszowskiego i częściowo Koszalińskiego ZB. W tej sytuacji słowa uznania należą się całemu personelowi stołówki. Zwłaszcza Czesławie Poleckiej, Weronice Czechowskiej, Józefie Kwiatkowskiej, Apolonii Zajac i Krystynie Dzik, które dzielnie wspierane przez Władysława Sobczyka, zaopatrzeniowca — kierowcę i konwojenta w jednej osobie, starają się w pełni zaspokoić różnicowane gusty konsumentów.

Podobnie ma się sprawa z innego charakteru gustami i zainteresowaniami. Do użytku mieszkańców hotelowe-

go osiedla oddano dość dobrze wyposażoną bibliotekę. Działa kółko amatorów-fotografików. W ostatnich kilku miesiącach zorganizowano 9 wycieczek turystyczno-krajoznawczych, prawie 20 różnego rodzaju imprez artystycznych, kilka dyskotek i projekcji filmów fabularnych...

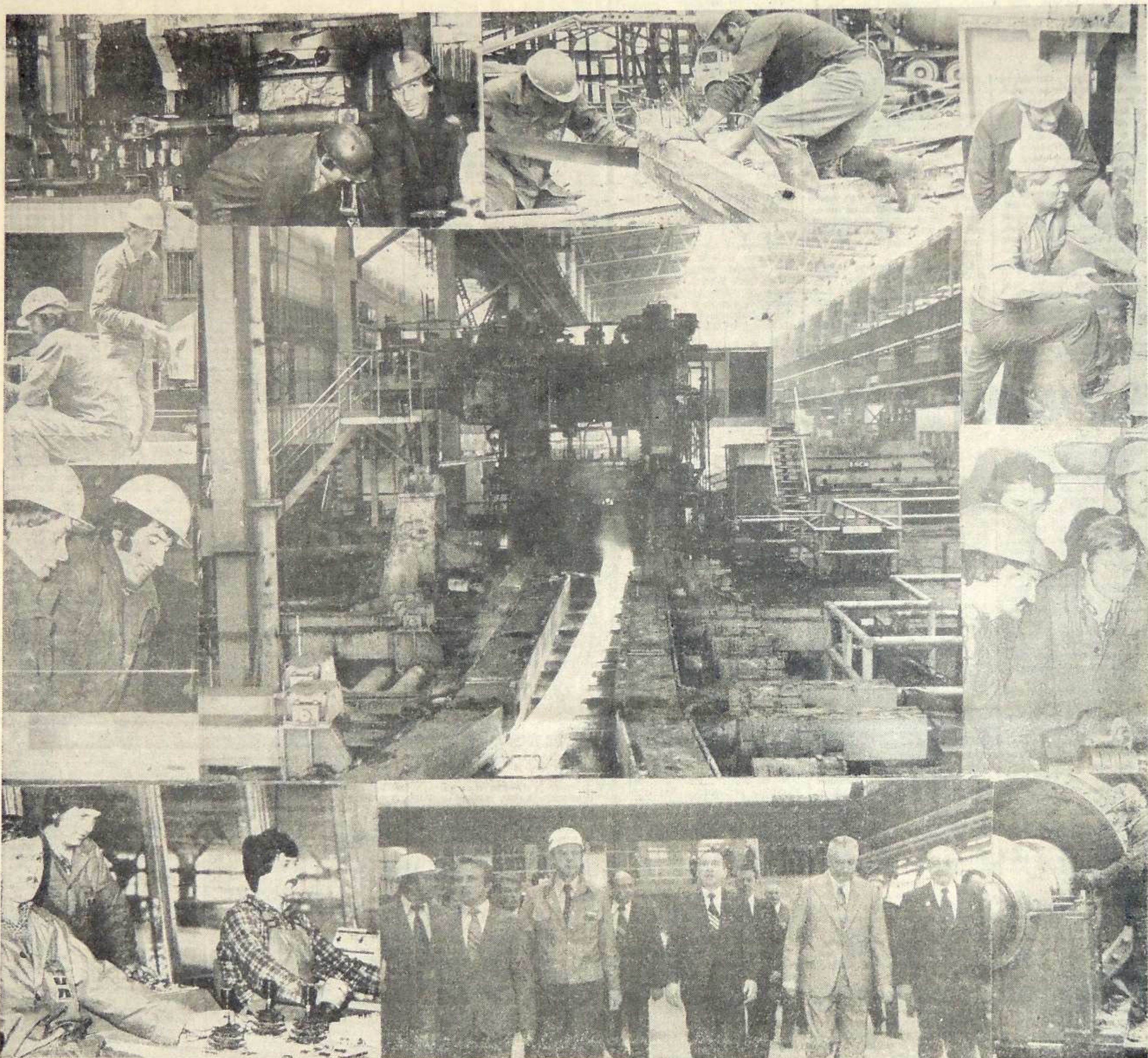
Białostoczanin mają się więc czym chwalić. Ale wcale się tym nie zadowalają. Dyrektor, Oksimowicz rozmyśla nad problemem zintensyfikowania działalności kulturalno-oświatowej i ma cichą nadzieję, że pomogą w tym organizacja młodzieżowa Huty i wyspecjalizowane komórki, organizujące udział naszych załóg w życiu kulturalnym. W BZB myśli się też o rozbudowie bazy hotelowej. Wiosną przyszłego roku, rozpoczęty zostanie remont baraków, odkupionych od kopalni Niwka-Modrzewów, w których zamieszka 250 pracowników.

Jednym słowem — w BZB postawiono i nadal się stawia na bazę socjalną. Czy się to opłaca? Zamiast odpowiedzi warto przytoczyć powszechną opinię, że właśnie to zjednoczenie osiąga najlepsze wyniki wśród innych organizacji zaangażowanych w budowę mieszkań dla naszej Huty. A przecież jeszcze kilka lat temu, niech białostoczanin wybacza, było zupełnie odwrotnie.

JAN URAMOWSKI

TO SIĘ OPŁACIŁO

ROK REKORDÓW



Kolejny wydział produkcji finalnej – walcownię dużą oddano w tym roku do eksploatacji. Olbrzymi obiekt przekazali budowlani hutnikom w obecności najwyższych władz partyjnych i państwowych z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem.

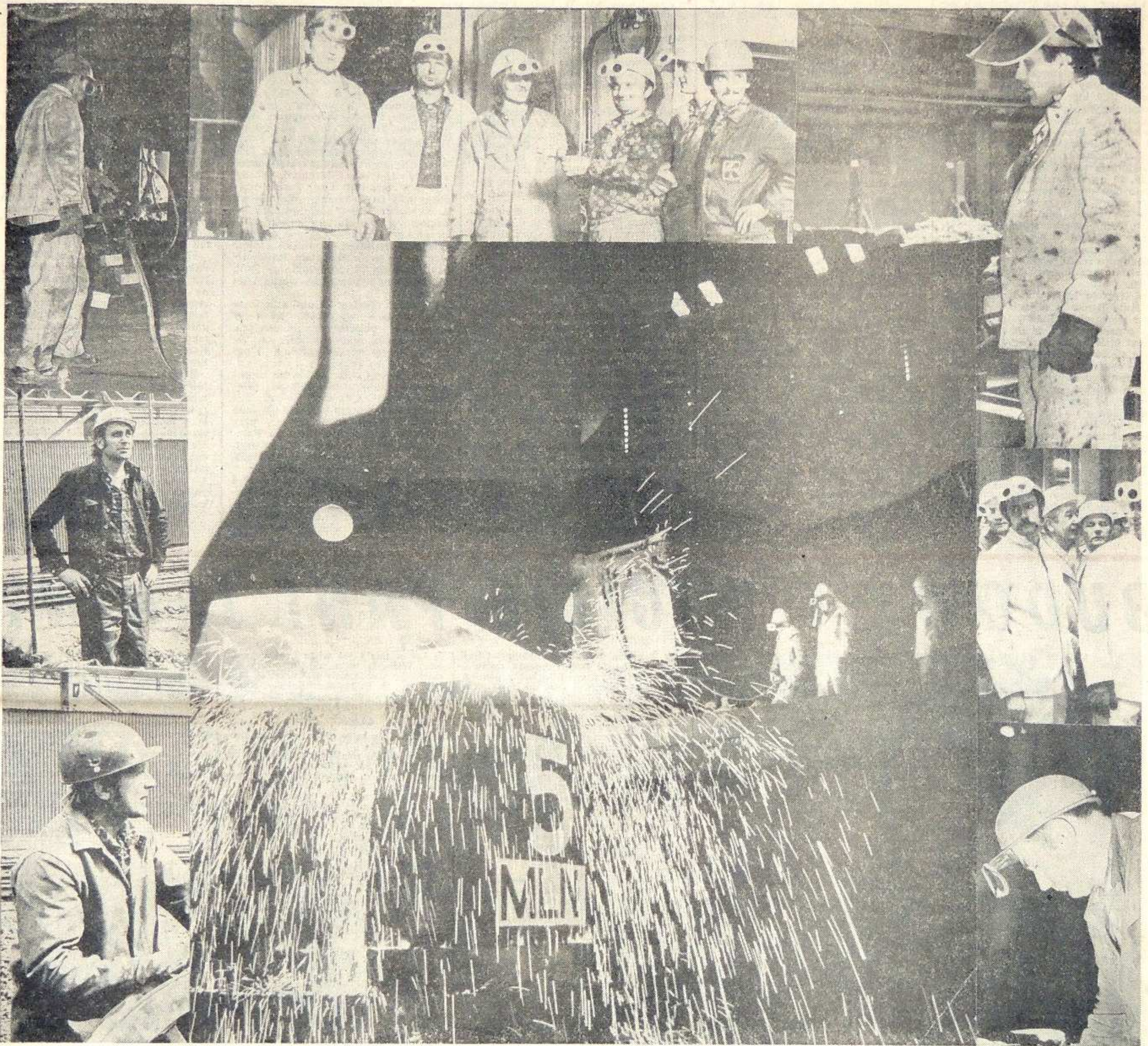


Wkrótce po powrocie z kosmicznej podróży, Hutę i plac jej budowy zwiedzili kosmonauci – Mirosław Hermaszewski i Piotr Klimuk, przekazując hutnikom przywieziony z kosmosu proroczek z emblematem naszego kombinatu.



Do Huty Katowice w ostatnich dniach października dostarczono 8,2-milionową tonę rudy, stanowiącą zarazem 200-milionową tonę rudy, jaką w historii wzajemnej pomocy i współpracy gospodarczej dostarczono z Kraju Rad dla potrzeb polskiej metalurgii.

ROK SUKCESÓW



Rekord za rekordem pada na stalowni konwertorowej. Niemal każdy miesiąc przynosi nowy, doskonalszy wynik w ilości wytopów na zmianę, lub przy jednej wykładzinie konwertora. 21 października, dzięki tym właśnie osiągnięciom, które są udziałem całej załogi stalowni, uzyskano 5-milionową tonę stali od początku, czyli od 11 grudnia 1976 roku.



Wielkopieczownicy zameldowali w ostatnich dniach listopada o wyprodukowaniu 5-milionowej tony surówki.

TRADYCJE TEATRU AMATORSKIEGO W DĄBROWIE

Wraz z rozwojem przemysłu Dąbrowy Górniczej końca XIX wieku w miejscowym środowisku rozdzieli się pierwsze elementy lub formy działalności kulturalno-oświatowej. Około roku 1867 miejscowa inteligencja założyła pierwszy teatr amatorski. Wspomina o tym Kazimierz Olszewski w swojej książce „Z kronik teatralnych Zagłębia i Śląska”.

Artyści amatorzy prawie przez osiem lat zabawiali miejscową ludność widowiskami, wśród których były sztuki A. Fredry i W. Bogusławskiego. Reżyserem teatru amatorskiego był urzędnik kolejowy J. Kownacki, który od roku 1889 kieruje drugim teatrem, rekrutującym się z robotników zatrudnionych w miejscowym przemyśle metalowym. Przedstawienia odbywały się w pomieszczeniach jednej z hut cynku Konstancy.

Aspiracje teatralne dąbrowian sprawiły, że u schyłku wieku XIX zbudowano nowoczesną salę teatralną. Okazały gmach Resursy otwarto uroczystie 27 października 1895 roku (dziś Dom Technika przy zbiegu ulic Pilarczyka i 3 Maja). W nowoczesnym obiekcie założono sekcję teatralną, której członkowie rekrutowali się z dwóch uprzednio rozwiązanych scen amatorskich.

W styczniu 1903 roku dwaj urzędnicy Huty Bankowa otwarli wybudowany z własnych kapitałów teatr prywatny o nazwie Bagatela przy ulicy Szosowej (dziś ul. Sobieskiego). Prezentowały się tu przyjezdne sceny profesjonalne oraz miejscowi artyści amatorzy.

Okres niepodległości sprzyjał rozwojowi niektórych form działalności amatorskiej. W powstających z inicjatywy robotników i świetlic inteligencji domach ludowych oraz towarzystwach: Towarzystwa Śpiewaczego Harmonia przy kop. Flora; Towarzystwa Orkiestry i Lutni Górniczej przy kop. Paryż i Dąbrowskim Towarzystwie Muzycznym w Resursie, pojawiają się obok zespołów muzyczno-śpiewaczych również grupy teatralne. Wystawiają one od czasu do czasu okolicznościowe programy słowne i jednoaktówki.

W panoramie życia kulturalnego okresu międzywojennego mieściły się także zespoły teatralne szkół średnich. Szkoła Górniczo-Hutnicza, Gimnazjum Żeńskie Emilii Zawadzkiej i Gimnazjum Męskie im. W. Łukasieńskiego dysponowały własnymi scenami amatorskimi. Prezentowały one ambitne repertuary jak: „Mazepa” J. Słowackiego, „Wesele” St. Wyspiańskiego czy „Młody las” Hertza.

W okresie okupacji hitlerowskiej na terenie Dąbrowy Górniczej działał zespół muzyczno-recytatorski powołany przez miejscową inteligencję. Niewielka ekipa artystyczna dawała częste koncerty słowno-muzyczne dla małych grup słuchaczy zbierających się w mieszkaniach prywatnych. Nie trzeba dodawać, że tego typu działalność w przypadku ujawnienia przez Niemców, groziła zarówno wykonawcom jak i słuchaczom wywiezieniem do obozu koncentracyjnego.

Z chwilą wyzwolenia spod okupacji podjęto organizację życia kulturalno-oświatowego. Najwcześniej, bo już w pierwszych dniach lutego 1945 roku, została otwarta pierwsza placówka kulturalna przy Hucie Bankowa (obecnie im. F. Dzierżyńskiego). Klub fabryczny hutników zlokalizowano w pomieszczeniach działającego tu przed I wojną światową i w okresie międzywojennym Ogniska i organizacji Sokół. Z okazji uruchomienia klubu gospodarze wystawili fragmenty „Placówki” B. Prusa. W gronie aktorów znaleźli się pracownicy umysłowi i robotnicy Huty Bankowa. Już pod koniec 1945 roku scena hutnicza zrzeszała 46 aktorów-amatorów. Olbrzymie zapotrzebowanie na słowo polskie płynące ze sceny, aktywizowało miejscowe społeczeństwo. Liczba przedstawień sceny amatorskiej w latach 1945—1950 kształtowała się od 35—52 rocznie, co łącznie z przyjeżdżającymi teatrami profesjonalnymi, które występowały od 60 do 103 razy rocznie, świadczyło o dużym zainteresowaniu mieszkańców tego rodzaju rozrywką. Sala klubu licząca 500 miejsc była zawsze szczerze wypełniona.

Dużą sławę i wysoki poziom artystyczny osiągnął teatr hutników w latach pięćdziesiątych. Aktorzy — amatorzy reprezentowali takie zawody, jak: modelarz, elektryk, ślusarz, pracownik młotowni. Liczba przedstawień w skali roku wynosiła od 24—52. Z okazji 10-lecia Zakładowego Domu Kultury wystawiono operę W. Bogusławskiego „Krakowiacy i górale”, którą gościnnie reżyserował nestor sceny polskiej — Bolesław Mierzejewski. Otwarcie w roku 1958 Pałacu Kultury Zagłębia spowodowało przejście przez tę komfortową placówkę roli wiodącej w popularyzacji teatru, szczególnie profesjonalnego.

Scena hutników traci stopniowo powodzenie wśród publiczności. Również młodzież nie ma ochoty zastąpić starzejacej się kadry aktorów. Ostatecznie scena amatorska przestaje istnieć w roku 1964. Kilkunastoletnia działalność popularyzatorska tego teatru zasługuje jednak na szczególne podkreślenie.

W latach 1945—1963 zaprezentował on ogółem 25 jednoaktówek i kilkanaście pełnospektaklowych sztuk dramatycznych. Z bogatego repertuaru hutników warto wymienić pozycje: „Makar Dubrowa” Korniejczuka; „Awans” W. Żółkiewskiej; „Dom otwarty” M. Bałuckiego; „Romans z wodewilu” St. Turskiego i „Śluby rybackie” Krumłowskiego. Wspomniany repertuar świadczył o dużej wszechstronności aktorów-amatorów i był jednocześnie wyrazem gustów publiczności. Reżyserami zespołu teatru byli kolejno: Ludwik Cembrzyński — modelarz Huty Bankowa, Stanisław Grabowski — prac. umysłowy Huty im. Dzierżyńskiego, Jan Ulrich — aktor Teatru Zagłębia z Sosnowca, Mieczysław Bem — pracownik ZNME Dąbrowa.

Teatry amatorskie Dąbrowy Górniczej zniknęły całkowicie w momencie rozwiązania zaśluzonej sceny ZDK Huty im. F. Dzierżyńskiego. Jedynymi reprezentantami tej formy pracy w końcu lat sześćdziesiątych były teatryki bajek dla dzieci, kierowane przez zasłużonego pedagoga i działacza kul-

turalnego Dąbrowy Górniczej Amelie Molendow. Istniały również nieliczne grupy recytatorskie, jednak uprawiały one ten rodzaj sztuki bez większego powodzenia.

Momentem zwrotnym był rok 1969. W tym to roku zakładowy Klub Górniczy kopalni General Zawadzki przy pomocy wybijającego się wówczas w Zagłębiu Dąbrowskim instruktora teatrów amatorskich St. Michaluka powołał teatr małych form. Członkowie zespołu rekrutujący się z pracowników kopalni nadali swemu teatrowi nazwę Kalejdoskop. Po rocznym przygotowaniu opracowano i wystawiono trzy utwory: „Do prostego człowieka” i „Ten który obudził świat ze snu”, obydwa poświęcone 100 rocznicy urodzin Włodzimierza Lenina oraz satyryczno-rozrywkowy „Oddychanie”.

Działalność Kalejdoskopu stała się jak gdyby stymulatorem teatru amatorskiego Dąbrowy Górniczej. Nastąpiło to w roku 1973. Teatr Forum działający od 6 lat na terenie województwa katowickiego, stracił nagłe opiekuna — Zakładowy Dom Kultury kopalni Mieczowice w Bytomiu. Mimo znacznej odległości większość członków zespołów wraz z reżyserem Michałem Staskiewiczem przyjęła ofertę dyrektora PKZ, znajdującego odpowiednie warunki do pracy.

Członkiem Teatru Forum zaimponowała siedziba wygospodarowana w rozległych pałacowych podziemiach, złożona z sali widowiskowej na 200 miejsc, garderoby dla aktorów i pomieszczenia na rekwizyty.

Już w nowej siedzibie Forum zaprezentowało mieszkańcom Dąbrowy Górniczej spektakl „Hamlet” w reżyserii Michała Staskiewicza i scenografii Jana Śliwki. W ciągu roku reżyser, przy aktywnej pomocy kierownictwa Pałacu, zwerbował prawie 60 nowych członków. Z tego zespołu wyodrębnił również grupę specjalizującą się w formach kabaretowych. Jesienią 1974 roku Teatr Forum wystąpił w Warszawie w Teatrze Studio. Młodzi aktorzy-amatorzy bez żadnych kompleksów zaprezentowali się widzom stolicy w

sławnym i znanym z eksperymentów teatralnych Józefa Szajny.

Dysponując znakomitym teatrem amatorskim Pałac Kultury Zagłębia przy pomocy Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach ogłasza w roku 1974 imprezę ponadregionalną pod nazwą Barbórkowe Spotkania Teatralne. W pierwszej konfrontacji scen amatorskich, obok Teatru Forum z Dąbrowy Górniczej uczestniczyli: Teatr Poeton z Katowic, Teatr STG Politechniki Gliwickiej, Teatr AKT-69 z Warszawy, Teatr 77 SZSP w Łodzi, Teatr Klubu Alligator z Opola.

Kolejną imprezą teatralną o charakterze koncertu otwartego dla amatorów profesjonalnych i amatorów, stał się ogłoszony pod koniec 1974 roku Literacki Hyde Park im. Gustawa Morcinka.

Zarówno Barbórkowe Spotkania Teatralne, jak i Literacki Hyde Park, są dorocznymi, regionalnymi konfrontacjami teatrów amatorskich, akceptowanymi przez Towarzystwo Kultury Teatralnej i Ministerstwo Kultury i Sztuki, które zamieszcza je w drukowanym corocznie ogólnopolskim kalendarzu imprez.

W dniach 9—10 grudnia 1978 r. w Pałacu Kultury Zagłębia odbyły się już V Barbórkowe Spotkania Teatralne — kolejna konfrontacja artystycznych osiągnięć amatorskiego ruchu teatralnego w kraju z robotniczą widownią województwa katowickiego, a szczególnie budowniczymi i załogą Kombinatu Metalurgicznego Huta Katowice.

Zamykając pobieżny przegląd dziejów teatru amatorskiego Dąbrowy Górniczej, sięgających końca XIX wieku, należy podkreślić, że jego tradycje znalazły mocne oparcie w możliwościach stworzonych przez Polskę Ludową. Mając w pamięci wydarzenia tamtych dni, można powiedzieć o trzydziestoletniej władzy ludowej, że ukształtowały się już wśród świata pracy nowoczesne i aktywne formy uczestnictwa kulturalnego.

WŁODZIMIERZ STAROŚCIAK

BUDOWY I WIGILIE PANI JANINY



W 1953 ROKU zgłosiła się do kierownika budowy i powiedziała, że przyjechała, by budować hutę. Spojrzał i odrzekł: — Dziewczyno, gdzie ty się tu pchasz z takimi małymi dłońmi... nawet łopaty nimi nie obejmiesz.

Nosiła potem worki z cementem, wozila taczki pełne cegieł, „japonki” wypełniona betonem. A łopatę, którą jej tak na wstępie wyolbrzymiono, po każdej pracy w piachu, wapnie i cementem — czyściła aż do połysku.

Za pierwsze zarobione pieniądze kupiła sobie bluzkę i bordowa plisowana spodniczka. Taką wtedy najmodniejszą. Ma ją zresztą do dzisiaj. Przytyła, więc w niej nie chodziła, ale zostawiła na pamiątkę. Materiał był „nie do zdarcia”.

Przy budowie czwartego wielkiego pieca, w czasie betonowania hali lejniczej uległa poważnemu wypadkowi. Na głowę spadła jej „dużycza” — takie ociosane z kory drewno. Chorowała ponad trzy miesiące. A potem powróciła do pracy w Budostalu-1. Po tym wypadku pozostał jej na głowie wyczuwalny pod dotykiem ślad.

Czego nie uznaje Janina Targowska? Zmianienia co chwilę miejsca pracy, przenoszenia się z jednego zakładu do drugiego. Jej zdaniem, tak postępują tylko tacy, którym jest obojętne, czy będą pracowali dobrze czy źle. Jeden zakład,

drugi, trzeci... dziesiąty. Zawsze była przeciwna takiemu „skakaniu z kwiatka na kwiatek”. Przez 25 lat wyrosła w swoją pierwszą dłuższą podróż. Z Zakopanego do Nowej Huty. Miała 17 lat, wielką ciekawość nowego, niepokój przed nieznanym i wpojone przez matkę przykazanie, że wszystko, co się robi, należy robić dobrze. Ze każdą pracą należy traktować poważnie i rzetelnie. Gdy więc rozpoczęła pracę w Budostalu-1, to uważała, że nie należy jej już zmieniać. Teraz jest jej miło i ma wielką satysfakcję, że właśnie to ówczesne upłynęło jej w jednym przedsiębiorstwie. Na spotkaniu jubilatów w Krakowie otrzymała dyplom, zegarek z wygrawerowanym napisem okolicznościowym i list uznania. I przyjęła to symboliczne wyrazy szacunku za swój trud, jak coś normalnego, oczywistego. Bo taka już jest. Solidna, pracowita i skromna. Łojalna wobec ludzi, z którymi pracuje.

Poza tym przywiązuje się także do rzeczy. Nawet w autobusie, którym obecnie dojeżdża z Huty Katowice do Nowej Huty, ma swoje stałe miejsce. Współpasażerowie „przewozu” wiedzą o tym doskonale. Gdy zdarzy się, że do autokaru wsiedzie ktoś nowy, Janina Targowska dopomina się uprzejmie, ale stanowczo: — Przepraszam, to moje miejsce.

Nie pomyślała nigdy o tym, by starać się o mieszkanie w Dąbrowie Górniczej,

czy Zagórz. Na pewno byłoby jej leż. Skończyłyby się dalekie dojazdy, wstawanie o czwartej rano i powroty późnym wieczorem, a nawet noca do Nowej Huty. Ale tam jest jej dom, rodzina. A ona jest konsekwentna w tym przywiązaniu do jednego zakładu pracy i jednego miejsca zamieszkania. I konsekwentna jest w swojej lojalności. Gdy przed czterema laty zdecydowała się przyjechać na plac budowy Huty Katowice, to tylko dlatego, że jechali tutaj ludzie, z którymi przepracowała wiele lat. Jechali dyrektorzy — Michalski, Benedyk, jechał kierownik Syty. Więc powiedziała: — Tyle przeżyliśmy już razem trudów budując Nową Hutę — i teraz mielibyśmy się rozstać? Bywało wtedy różnie, czasem zimno, głodno i praca ponad siły. Ale było też radośnie, a ludzie z kierownictwa dbali o pracowników jak mało kto.

— Drugiego takiego kierownika, jak Jerzy Syty, nie spotkałabym chyba już nigdzie. Więc gdy usłyszałam, że on jedzie na Śląsk — powiedziałam: i ja jadę, panie kierowniku. I dlatego jestem u niego w Kierownictwie Zespołu Budów numer 1. Tu, na placu budowy Huty Katowice.

Janina Targowska pracuje w dziale gospodarczym ZBK-1, ale w czasach, gdy budowała Hutę Lenina, przy jej nazwisku w kartotece pracowniczej wpisywano zawód — betoniarz. Wszystkie wielkie piece, rozmarzalnice rudy, wywrotnice, kokosownie, walcownie tam — to obiekty, w budowie których uczestniczyła od początku do końca. Przeglądamy zdjęcia z tamtych lat. Młode, uśmiechnięte dziewczyny w kufajkach, spodniach noszących ślady długiego używania.

— Ileż to razy bywało, że spodnie po pracy zdejmowałam całe przemoczone i rano wkładałam takie same. Nie zdążyły wyschnąć przez noc, bo i też nie było ich gdzie wysuszyć — wspomina pani Janina. — Pamiętam także inne trudne chwile. Przy budowie wielkiego pieca pracowało kilka tysięcy ludzi. Obok stał tylko jeden kiosk spożywczy i jeden „żuk” rozwoził żupę, za którą trzeba było płacić. A gdy dostarczano kawę — to wszyscy byli zadowoleni, jeżeli była ciepła.

Teraz nikt nie wie, co to jest „japonka”. Młodzi wyrzeczają oczy i mówią: co też pani wymyśliła. A myśmy wtedy wozili w tym beton na miejsce budowy — tam wchodziło go trzy taczki. Siłne w brygadzie były dziewczyny i wielka do pracy miały ochotę. Nie chciały mężczyzną do pomocy. Starali się tak, by inspektor nadzoru nie mógł im niczego zarzucić. A Syty mówił: — Dziewczyno, zróbcie to tak a tak. I nie musiał stać przy nas jak stójkowy bo wiedział, że wszystko będzie po jego myśli.

Tyle wzruszeń, ile wspomnień. Towarzyski dół i niedół z tamtych lat pozostały na zawsze w pamięci pani Janiny. Niektóre z nich ogląda tylko na zdjęciach z okresu budowy, z innymi spotyka się w Nowej Hucie, gdzie mieszka. Nazwiska uleciały z pamięci. Zostały imiona. Wanda z Częstochowy, wyszła później za mąż i wyjechała na Śląsk. Joasia z Niepołomic, nie wiadomo gdzie teraz przebywa. Stasia z Łodzi, wyjechała aż do Francji. Irena i Zosia — obie z Warszawy. Dzielne, młode dziewczyny. Zanim przyjechały budować Hu-

tę Lenina, miały już wiele trudów poza sobą. Walczyły w powstaniu warszawskim. Teraz mieszkają w Krakowie. Wyjechały za mąż. Pozakładały rodziny. Każda z nich żyje swoimi sprawami. Ale wtedy tam, w hotelu, gdy mieszkaly w sześciopokojowym pokoju, gdzie spały na piętrowych łóżkach i dzieliły się każdą radością i troską — były sobie najbliższe.

— W pokoju miałyśmy duży stół. Gdy zbliżały się święta Bożego Narodzenia stawałyśmy na nim choinkę i przystrajały ją czym się dało. Dziewczeta poprzywoziły z domów różne świecidełka, czasem trochę żywności i szykowałyśmy wspólną wigilijną wieczerzę. Każda z nas znała inne potrawy, bo i też pochodziłyśmy z różnych stron Polski. A pod

choinkę kładłyśmy sobie skromne upominki. Ież wtedy było radości... W dniu Wigilii dyrektor Mieczysław Michalski, który wówczas był kierownikiem Zespołu Budów, chodził i składał wszystkim pracownikom życzenia. To było bardzo wzruszające. A na Sylwestra przystrajałyśmy pokój serpentynkami i różnymi wycinankami. Równie odświętnie wyglądała nasza świetlica. Jedynie tam mogłyśmy spotykać się z chłopcami, bo do pokoju nie wolno było lech zapraszać.

Święta i Sylwestry — to były w czasach naszej ciężkiej pracy wyjątkowo radosne dni. Staraliśmy się być wtedy dla siebie szczególnie serdeczni. I to zbliżało nas potem jeszcze bardziej.

TERESA WOJTEK



perymetów
teatru
Zagłębia
Sztu
w Katow
mpresję p
Barbórka
erwszej k
obok Teat
uczestni
łowic, Te
kiej, Teat
77 SZSP
or z Opola
a o chara
datorów, stal
1974 roku
stawa Mer-

otkania Te
de Park, są
konfronta
akcento-
Kultury
i Kultury
w drukowa
n kalenda-

1978 r. w
podyby się
Teatralna
artysty-
ożnego ru
czona wi-
ckiego, a
i żałoga
Huta Ka-

gląd dzie
rowy Gór-
X wieku,
adwyce zna-
liwościach
dową, Ma-
tamyh
drzeptio-
ukstałto-
nacy nowo-
zestnictwa

TAROSCIAK

Y

me upo-
w dniu
Michalski,
em Zespo-
występom
różnymi
wyglada-
mody-
do do por-
y w cza-
tkowo ra-
wtedy dla
o zbliżało

WOJTEK



WSZYSTKIE OBCHODZONE w naszym kraju święta kojarzą się niezmierzanie z wyjątkowo serdeczną, ciepłą, rodzinną atmosferą. Święta zimowe, które niebawem rozpoczynamy, mają jednak szczególnie wyjątkowy charakter, intymny, głęboko związany z polskim obyczajem, z polską tradycją, przestrzegana do dzisiaj w wielu domach z ogromnym pietyzmem. Nie dziwne, że te właśnie święta są nam jakos bardziej bliskie od innych, do nich sposobimy się z większą starannością i przywiązujemy największą wagę.

Bożonarodzeniowe święta zwane są często Godami. Według Zygmunta Glogera, nazwa pochodzi z czasów starożytnych i dotyczy zerknięcia się dwóch lat, czyli godów starożytności. Nie podziela tej opinii Lukasz Golebiowski, twierdząc iż Gody mają związek z godzeniem czeladzi. Nie wdając się w to, kto ma rację, należy przypomnieć, że okres zimowych świąt spełniał zawsze dwie podstawowe funkcje: stanowił potęganie jeścielniczego wzajemnych więzi poprzez wspólne spożywanie posiłków i wspólna zabawa. Do wiecej wigilijnej zwanej dawniej wilią zasiadali bowiem wszyscy domownicy, bez względu na zajmowaną pozycję społeczną i wykonywane zadania.

W różnych regionach Polski różne dekorowano izby na wigilijny wieczór. Dzisiaj nieodłącznym atrybutem tego wystroju jest choinka. Tymczasem okazuje się, że ma ona najstarszy związek z dawną, polską tradycją. Pierwsze o niej wieści pochodzą z Alzacji z końca XV wieku. W Polsce zwyczaj stawiania w domu i przytwarzania choinki pojawił się stosunkowo późno. Zapoczątkowali go sancy królowie, a rozpowszechnili właściciele dopiero

Reliktem dawnych wierzeń był powszechnie stosowany zwyczaj zostawiania przy stole pustego miejsca, czasem także jedzenia dla zmarłych i nieobecnych lub dla wędrowców, którzy może nadejdą.

Wigilijne menu składało się z określonej tradycją ilości potraw. Były one różne w różnych dzielnicach kraju. Jedzenie ryby podczas Wigilii jest zwyczajem spotykanym tylko w Polsce. Tradycyjna potrawa wigilijna w Anglii lub Danii jest indyka, Francuzi podają na stół zawsze ostrygi, paszlet sztrasburski, często też indyka, przy czym warto wspomnieć że uroczysty kolację spożywała dopiero o północy 24 grudnia. Niedawno we Francji weszły w modę posiłki wigilijne złożone z ryb wędzonych, marynowanych śledzi, kawioru, pierogów itp. W naszym kraju jednak przy tej wiecej nie przestrzegano się tylu nakazów i zakazów, nigdzie nie podaje się takich odmian potraw, jak u nas. Tradycja zawarowała nie tylko zestawienie potraw, ale — jak już podkreśliłem — ich liczbę. Musi być koniecznie nieparzysta. Pięć, siedem, dziewięć itd. Ilu potraw w tym dniu ktoś nie skosztuje, tyłu w następnym roku pobawi się przyjemności.

Spośród ryb na nasz stół wigilijny trafia przede wszystkim karp, zazwyczaj smażony, ale wspaniałe jest też gotowany w smaku zrobionym z jarzyn i głowy innego karpia, polany masłem i posypany jajkiem na twardo. W starych księgach kucharskich znajdujemy zawsze przepis na gotowanie karpia w czerwonym winie, z jarzynami.

Każdy region wyróżnia się swoimi oryginalnymi potrawami wigilijnymi. W Małopolsce np. podaje się polewiskę migdałową, lina z kapusta, śliwy lub gruszkę z kaszą,

walkami aż przestawo się do nich przylepić.

Pierniki podawano jako zakasko przy wódce, jako wety po obiedzie i zwykły przysmak przy winie.

W XVII wieku słynne były już także pierniki toruńskie, które różniły się od staropolskich większymi rozmiarami. Musiały być nie mniej dobre, o czym świadczy powiedzenie z tego okresu, że do najlepszych rzeczy w Polsce zalicza się gdańska gorzalka, toruński piernik, krakowska panna i warszawski trzewik.

W Polsce Gody obchodzono zawsze szczególnie hucznie. Nie było końca biesiadowaniu, najromantyczniejszym zabawom, winowaniu, podarkom, przebieraniu się za Żydów, Cyganów, aniołów, diabłów, niedźwiedzi, kozy, tury i wilki, i chodzeniu po domach ze śpiewem koled. Od Bożego Narodzenia do Trzech Króli świętowano wiecej, które w wielu okolicach lud świątyni nazywał. Śpiewano koledy o narodzeniu Chrystusa, proste, czasem naiwne, ale w sumie wzruszające i piękne. Chodzono z szopką czyli jasełkami, z „gwiazdka” itp. Do dzisiaj w wielu stronach, zwłaszcza w Beskidach, na Orawie i na Podhalu młodzież przebrana za Heroda, jego hetmana, żołnierzy, śmieci i diabła przedstawia scenę z najdawniejszych podań.

Wigilia wiązała się z różnymi wierzeniami. Według nich woda w studniach miała się w tym dniu zamienić w wino, a zwierzęta o pomocy miały mówić ludzkim głosem. Miłe słowo wybrane, było oznaką nadejścia miłości, podarka

ŚWIĄTECZNY OBYCZAJ PIĘKNY NADZWYCZAJ

Niemcy. Izby zdobiono u nas raczej gałązkami jodłowy. Ubierano także stroiki z gałęzi świerkowych, orzechów, cukierków i pierniczek, które stanowiły „gwiazdki” dla dzieci. Z myślą o nich przystrajano również świecidełkami różnej formy i kolorów. Najbardziej rozpowszechnionym jednak polskim zwyczajem, i to nie tylko ludowym, było stawianie we wszystkich rogach izby snopów zboża, z których po wiecejzy ukręcano małe powrota, aby owiazać nimi drzewa owocowe. Stół pod obrusem zasłaniano sianiem. Opisuje Wigilię w 1830 roku, Lukasz Golebiowski podaje dalej: „Lanuchem stół opasywano, ażeby się go nie kładło, szelazo piżnę pod stół kładziono, żeby krety roli nie psuły. Przy końcu wiecejzy, panny i chłopcy wycierali spod obrusa żółtą siarą, jeśli zieloną — w zapachy dzieciwa przywodził wieniec słubny, ożeni się kawaler, gdy zwiedle — muszą jeszcze na meza lub żonę czekać, a kiedy żółte — całkiem się wroźba, umrze stara panna, lub kawalerem do zgonu pezo stanie. Ze snopów kłosey wycierano, wycierano siaranką i lisono je: do pary związek małżeński oznaczają, bisparyzycie — dłuższa samotność. Parobki i dziewczki tyżkami na posciel rzucali kufki, gdy przyliznęła — wroźba to było pomyślność, jeśli przeciwnie — złą wroźba.

Lamanie się opłatkami białym z rodzina, gośćmi, domownikami poprzedzało zasłanianie do stołu, co w dawnych wiekach następowało zwykłe dopiero za pokazaniem się gwiazdy. Staropolskie opłatki były kolorowe i ślicznie zdobione. Lamaniu lub towarzyszyło składanie sobie nawzajem życzeń, jak najlepiej, wymarzone, oczekiwanych.

siemę z pęczkiem, żur z grzybami i białym grochem, kapusie z grzybami, struclę z czarnuszką, długą na trzy łokcie, która zastępowała chleb aż do Trzech Króli, wreszcie — kłuski z miodem i makiem.

W okolicach Przemysła charakterystyczną potrawą wigilijną są gołębki i kutia. W niektórych wsiach był też zwyczaj spożywania wiecejzy w większym gronie, które składało się z kilku rodzin.

Na Śląsku nie ma Wigilii bez makówek, czyli rozmozonej w słodkiej wodzie lub mleku struclki lub bułki, przekładanej makiem ugotowanym na gęsto z rodzynkami, migdałami i orzechami, przyprawionym sokiem migdałowym i galiką muszkatołową.

W całej Polsce podczas Wigilii czystowano się szczerze bakallami, czyli suszonymi owocami, jak — rodzynki, migdały, daktyle i figi sprowadzane z Poludnia i Wschodu. Czestowano się nimi zwłaszcza przy śpiewaniu koled, towarzyszących nieodłącznej każdej polskiej wiecejzy wigilijnej.

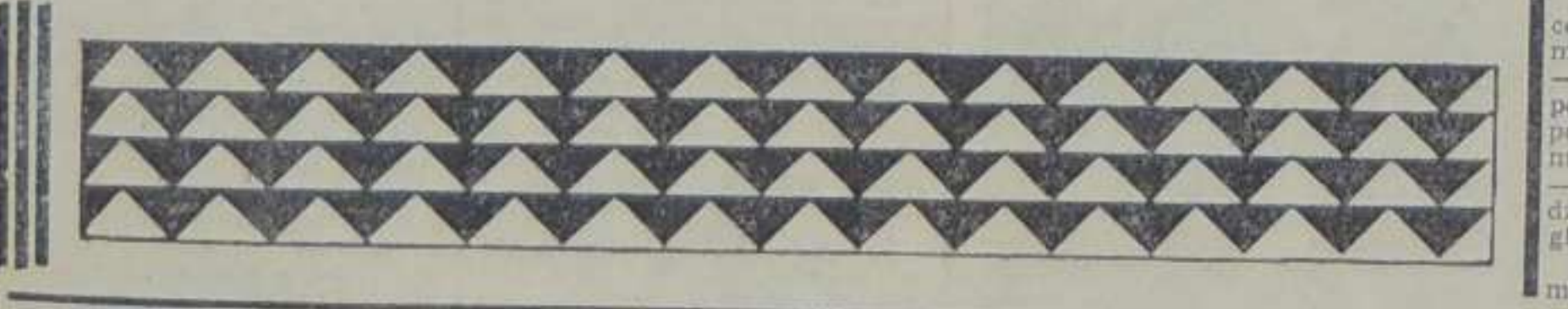
Podług odwiecznej tradycji narodowej wypiekano na święta Bożego Narodzenia pierniki czyli ciasto z maki i miodu. Różny był sposób przyrządzania piernikowego ciasta i każda gospodyni miała swój własny sekret, jak dodać smaku wypiekaniu. Ale najpowszechniej wypiekano we wszystkich domach staropolskich pierniki z maki i makiem, tylko ztylniej zrumienionej w rondlu i rozczynionej gorącą wodą. Do smaku dodawano przyprawę korzenną czyli pierną z dolaniem okowity, i wybijano ciasto w kołańce, a więc w niecce tak długo

lub pomyślności, a wygrana w karty stanowiła zapowiedź powodzenia przez cały rok. Dopuszczano się również różnych wybrków, gdyż nawał jeśli były dla kogos przykre, musiał puszczać je piazem. Do ulubionych żartów młodzieży krakowskiej należało niszczenie do krowi pielnicy atramentu, zaszczytowanie młodzieży niewiastom sukienką śliczą lub też przyrzecanie klęskającej kobli na przyczepianie do kołnierza, bicie końca spódnicy do kołnierza.

Niezwykle popularny dziś Sylwester w dawnych czasach nie był hucznie obchodzony. W dniu tym wrócić jednak i przepowiadano przyszłość w nowym roku. Panowało np. mniemanie, że jeśli komus uda się szartem okrążyć inną osobę, to cały nadchodzący rok będzie dlań szczęśliwy. Popelniano też wiele drobnych, symbolicznych kradzieży, przy czym zwyczaj ten kulturowo był przyrządzaniem w dziejach Nowego Roku składano zyczenia „Do Siego Roku”, urządzano prozonne obiady oraz inne przyjęcia. Obsypywano się też owsem na znak potądanej obfitości ziarna wszelkiego, a ci, którzy robili obchody z powinszowaniami, nosili owies w rekwizy i szczyptę jego sypani na każdy róg stołu — aby wszystkie kąty domu wypełniały się chlebem.

Piękna i bogata jest polska tradycja obchodów świąt i Nowego Roku. Wiele z nich przetrwało do dzisiaj. Warto ją pielęgnować śladem naszych przodków, bo jest ona wyrazem poszanowania pracy, ziemi, zacieszianą więzów z najbliższymi, z sąsiadami, z ludźmi wspólnego trudu.

Opracowała:
TERESA WOJTEK



JADŁO, piło się i popuszczalo pasa nie tylko za króla Sasa. Obyczaj świątecznego stołu nie zestarzał się, choć przybiera nieco inne formy. Lubimy święta nie tylko dla nich samych, ale ze względu na ich inność, odmienność od codziennych obowiązków. Te nieliczne okazje zmiany rytmu życia, pofolgowania sobie i narzucanym przez otoczenie rygorom, są potrzebne i jest dla mnie wielką bzdurą narzucanie ludziom kolejnych, tym razem świątecznych wymogów. Nie jedz, nie pij, nie przesadzaj, bo to zły obyczaj! Tak mówi się najczęściej, ale zapomina przy tym, że nawet zła tradycja jest tradycją narodu, całego społeczeństwa. Nie można jej wyznaczyć z pamięci, przekreślić jednym nakazem czy zakazem, bo takie postępowanie to góry skazane jest na niepowodzenie. Znaczenie trudniej wytłumaczyć ludziom, że naprawdę to co robia, nie jest korzystne i patrzeć, jak sami zmieniają zwyczaje.

Na marginesie świątecznego „rozpasania” podzi się zauważyć, że coraz więcej wokół smutnych doradców. Nazywam ich „smutnymi”, bo wprowadzają do naszego życia niepokój dobrych i naukowo opracowanych rad. Nie sposób w zasadzie uczynić nic, co przyjemne, aby nie spotkać się z faktem naukowego wyszukiwania zła. Widzimy to nie tylko w jedzeniu i pić, ale także paleniu, spędzaniu czasu wolnego czy nawet najbardziej intymnej z ludzkich namiętności.

BEZ ZAKAZÓW

Ci „nauczyciele życia” z dyplomami mówią nam na lamach prasy, w radiu i telewizji, co jest złe w naszym postępowaniu, a co dobre, ale nieprzejmne. Złe jest, najprościej, palenie papierosów. Palacz papierosów ma za swoje, ale palacz fajki też swoje otrzyma, choć mniej „inhaluje” dymu nikotynowego. Nie mam ryczałtu w monopole tytoniowym ani żadnym innym i nie czynię tu darmowej reklamy. Palenie papierosów jest szkodliwe dla zdrowia, ale przecież to zdrowie każdego z nas, i każdy, jak długo będzie miał siłki, powinien nim dysponować do woli. Nawet stojąc się więzieniem najbardziej szkodliwych narkotyków.

Picie alkoholu to problem bardziej skomplikowany, bo skutki są groźniejsze. Ale dopóki pić wódkę nie naruszasz obowiązujących norm współżycia i nie przekraczasz innym, to tylko własna wola — a świadomość przede wszystkim — możesz decydować o pić czy o abstynencji. Nie potrafię sobie wyobrazić symbolicznej okazji przyznawania czy rodnymu znakania bez symbolicznej lampki, a czasem nawet „lampki”, bo taka była tradycja, a każdy z nas jest tej tradycji, nawet nie najlepszej, ale polskiej, spadkobiercą. Zeusząd gromy, zakazy przodków i narzuty, ale są kraje, gdzie pić się więcej, a pijanych, czyli tych, którzy przeszkadzają innym, znacznie mniej albo wcale. Winno się więc szukać przyczyn, a nie nakładać prohibicji. Czy normalny obywatel może wypić w towarzyskich godzinach wiecejzy? Może wypić litr w mordowi, ale kieliszka nie wypije. Zakaz czy nakaz musi rodzić się z życia a nie być z życiem na bakter.

Wmawia się, że jemy nie tak jak chce nauka. Tlusto, gęsto, niezdrawo. Być może jest to prawda, ale tak żyli dinozowci i nie byli najbardziej chorowitymi ludźmi kontynentu. Wolaliby, zamiast zakazu czy ostrzeżenia, mieć prawo wyboru, a przede wszystkim stawać się tam, gdzie człowiek czuje się jak człowiek, a nie bezduszna maszyna do polykania kalorii. Kłęk z kaszki mianu nie zastąpi solianego dania, gdy chodzi o męczyzące ciężko pracującego. Ktoś powiedział, że nawet dla chrześcijaństwa zdrowie jest ważniejsze niż życie. Czy normalny obywatel może wypić w towarzyskich godzinach wiecejzy? Może wypić litr w mordowi, ale kieliszka nie wypije. Zakaz czy nakaz musi rodzić się z życia a nie być z życiem na bakter.

KARP INACZEJ

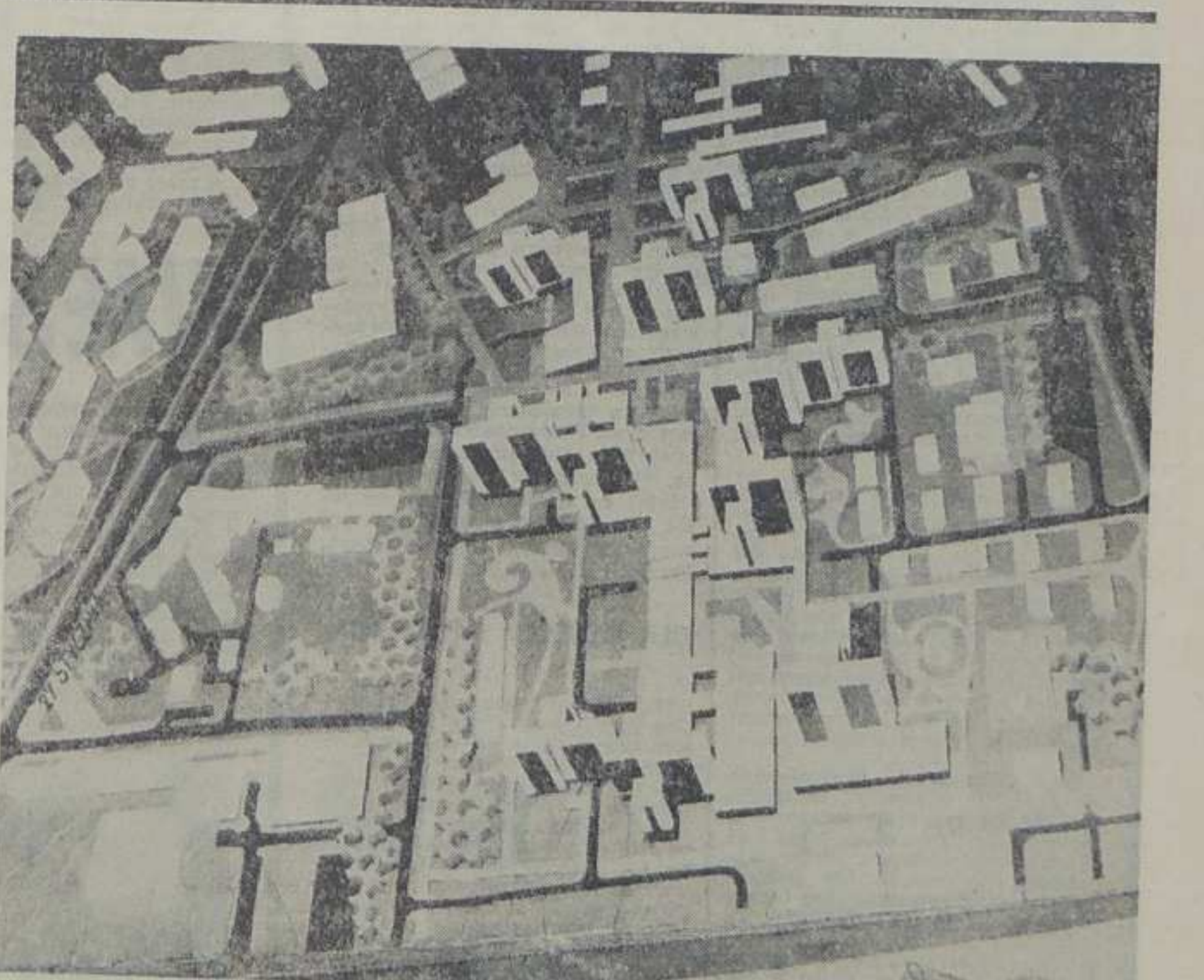
TRADYCYJNIE na naszych wigilijnych stołach pojawia się ryba. Zazwyczaj jest to karp, który również tradycyjnie „wystany” w przedświątecznej kolekcji, swymi doskonałymi walorami smakowymi rekompensuje nam często długie godziny wyczekiwania. Zbyt często jednak karp przyrządzany jest przez nas na trzy sposoby, które tylko pozornie wydają się najszybsze i najłatwiejsze. A więc zazwyczaj karpia panierujemy i smażymy, gotujemy i podajemy „z wody”, albo serwujemy w galarecie. Nie chcemy podawać w walności wykwintności i tak przygotowanej ryby, ale warto chyba spróbować jeszcze innego sposobu na urozmaicenie świątecznej kolacji czy obiady.

Przepis, który chcemy tu podać ma tę zaletę, że nie ogranicza nam możliwości przygotowania innych popularnych dań z ryby. Proponujemy mianowicie przygotowanie pysznej zupy rybnej i nie musimy doskonałych rybnych pulpek.

Potrzebujemy będzie kilka głów karpia, wloszczyzna, w tym koniecznie pasternak i „selona pietruszka”, 3 cebule, listek bobkowy, angielskie ziele, 2 galiki muszkatołowe, 2 kieliski bulionu, pieprz i sól do smaku. Dla wytrawności, szarych gospodyń wszystko jest już właściwie jasne. Ale dla tych, które dopiero zdobywają „kuchenny szlif”, podajemy krótki opis gotowania:

Do zimnej wody wkładamy rybie głowy, wloszczyznę w całości (niekroimy ją w ozdobyne plasterki) dopiero po stworzaniu wywaru), ucelarny 15 galiki muszkatołowej dodaliśmy inne przyprawy. Gotujemy na lekkim ogniu przez około 1 godzinę, a następnie przecedzamy i dodajemy jeszcze tylko lekka zasmażka przyrządzona na maśle (twarożka na maśle, inny tłuszcz nie wchodzi w rachubę). Przy podaniu zupa musi apetycznie parować. A teraz rybne pulpeły do tej zupy. Z karni, których słowy wykorzystaliśmy do gotowania zupy rybnej, ostróżki wymiemy rybi tłuszcz i podrobę, a więc wtrobie ich, tak aby nie uszkodzić żółci, którą naruszone na mogłyby warunko zepsuć. Następnie siekamy je dołkami cienkimi nożem lub tasakiem na miarę, solimy, pieprzymy, dodajemy utartą polówkę żółci muszkatołowej, 1/2 łyżki drobno posiekanej pietruszki (natki), 2/3 łyżki u-tarte z łyżeczka masła i wupujemy tartę bułki — tyle, aby utworzyła się dość gęsta masa. Teraz pozostaje nam jeszcze dodanie pianny ubitej z dwóch białek. Pulpeciki formujemy łyżeczką wkładamy do zupy rybnej gotujemy 5 minut i nie po natychmiast podajemy w wazie na stół. Palce licząc

(pw)

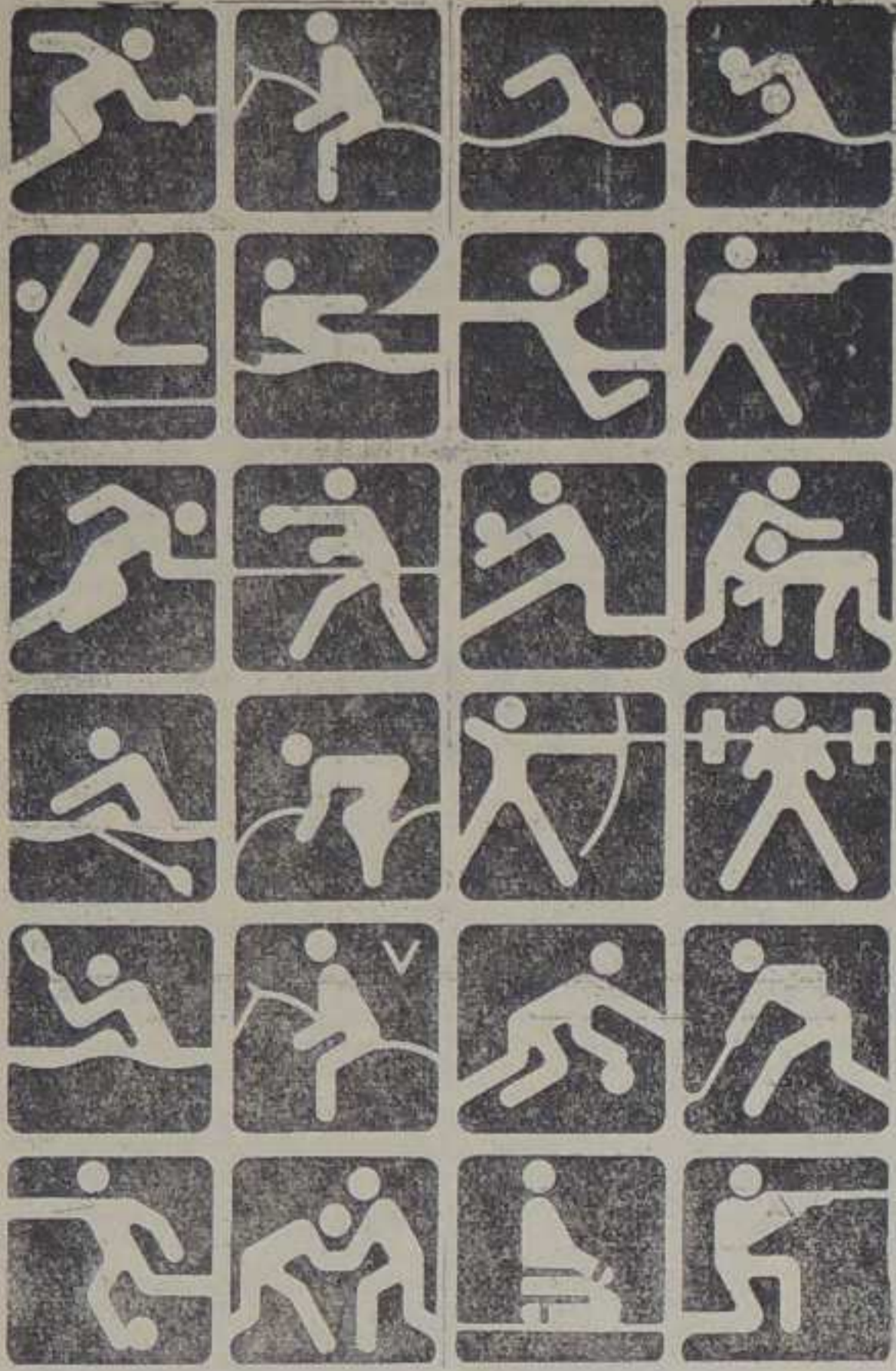


OD KILKU miesięcy trwają prace budowlane na nowym osiedlu mieszkaniowym Dąbrowy Górniczej — Mydlice Poludnie. Powstałe ono po obu stronach ulicy 27 Stycznia, poniżej szpitala miejskiego, Natomiast od strony autostrady Kraków — Katowice, osiedle sąsiadować będzie w przyszłości z Centrum Zagłębia.

Budowlani przystąpili już do montażu pierwszych bloków spośród kilkudziesięciu, jakie staną na nowym osiedlu (patrz makleta). Generalnym wykonawcą jest załoga Przedsiębiorstwa Budownictwa Obolego, które zostało utworzone w tym roku. Podwykonawcami natomiast — Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego, także samo przedsiębiorstwo z Poznania, oraz załogi budowlane Budostalu-4.

W osiedlu Mydlice Poludnie dwa lata zamieszka ponad 4 tysiące mieszkańców, do dyspozycji których oddany zostanie pełny wachiarz usług i placówek handlowych.

Natomiast w pracowniach katowickiego Miastoprojektu trwa intensywne opracowywanie dokumentacji osiedla Mydlice Północ, którego realizacja rozpocznie się po roku 1980, i w pierwszym etapie wybudowanych zostanie kilkadziesiąt mieszkań dla tysięcy mieszkańców.



MOSKWA 80

Do XXII Olimpiady w Moskwie pozostało niespełna 600 dni. Gigantyczna sportowa machina ruszy w czterech miastach — Moskwie, Tallinnie, Leningradzie i Mińsku. Zanim to jednak nastąpi, komitety organizacyjne przygotowują się niezwykle intensywnie. Realizowane są programy we wszystkich dziedzinach — budowy obiektów sportowych, bazy hotelowej i gastronomicznej, tele- i radiolokalności i wielu innych. Przedmiotem wspólnie w jakimś stopniu te przygotowania są zaawansowane i co jeszcze do czasu Igrzysk zostanie zrobione.

Od wszystkich miasteczek sportowych, stadionów, boisk czy torów wysiłkowych w Moskwie i w innych miastach, poprowadzone będą kanały łączności, które zbierają się będą w Technicznym Ośrodku Telewizyjnym Olimpijskiego Centrum Komunikacyjnego. Na północny wschód Moskwy będzie budoł łączności Olimpiady-80. Stamtąd emitowane będą programy telewizyjne na cały świat. Potok informacji z kabin sprawozdawczych, których będzie na wszystkich obiektach sportowych ponad 1000, będzie napływał poprzez Centrum Komunikacyjne do Centrum Radiowo-Telewizyjnego, skąd po opracowaniu wysyłanych będzie 20 kolorowych programów telewizyjnych i około 100 programów radiotelewizyjnych. Przewiduje się, że liczba przedstawieli środków masowego przekazu wyniesie 6000 osób (3500 to dziennikarze, fotoreporterzy i filmowcy a 2500 — sprawozdawcy radiowi i telewizyjni).

We wszystkich studiach i centrach nadawczych zaplanowane zostanie najnowocześniejsze światłowodowe centra radiowo-telewizyjne. Duże zamówienie otrzymała francuska firma Thomson CSF. Dostarczy ona aparaturę telewizyjną o wartości ponad 30 mln dolarów, na co złożą się 100 kamer telewizyjnej kolorowej, 40 ruchomych urządzeń linii radiowych i różnorodny sprzęt pomocniczy, jak kolorowe monitory czy generatory znaków. Angielska firma Marconi Instruments dostarczy do Moskwy sprzęt do automatycznego pomiaru sygnałów telewizyjnej kolorowej na sumę blisko pół miliona funtów.

W okresie olimpiad, ze zruśniętych względów, zostanie zaprzestanie na usługi pocztowe i telekomunikacyjne. W Moskwie dla potrzeb gości Igrzysk Olimpijskich wydziesiąt się 50 tysięcy numerów telefonicznych w nowej międzynarodowej centrali telefonicznej na 1500 kanałów i międzynarodowej centrali telekadowej. Budowany jest również gmach międzynarodowego urzędu pocztowego. Podobny obiekt powstaje w wiosce olimpijskiej.

Do Olimpiady przygotowują się również filmowcy radzieccy. Planuje się realizację pełnometrażowego filmu dokumentalnego o 24 filmów szkoleniowych. Każde wydarzenie sportowe, każdy rekord, zostaną zarejestrowane na taśmie filmowej. Już teraz kompletuje się olimpijską ekipę filmową. W jej skład wchodzi 180 reżyserów, operatorów i scenarzystów. Ekipa ta zostanie poddana generalnej próbie w czasie wielkiej spartakiady narodów Związku Radzieckiego w przyszłym roku, na którą zaproszono również dwa tysiące najlepszych zawodników z całego świata.

SPRZĘT DLA SPORTOWCÓW

Na dwa lata przed otwarciem XXII Olimpiady opublikowana została lista tysiąca nazw wszystkich rodzajów sportowego wyposażenia i sprzętu, jaki zostanie wykorzystany.

ny podczas Igrzysk. W celu wyboru najnowocześniejszego sprzętu, przed trzema laty na specjalnej wystawie „Technika — Olimpiady-80” 312 firm z 21 krajów zaprezentowało swoje wyroby, a trzy spośród nich otrzymały dyplomy. Oficjalnym dostawcą Igrzysk XXII Olimpiady” były to firmy węgierskie Elektroimpex (elektroniczne tablice informacyjne) i Tungaram (sprzęt oświetleniowy) oraz zachodniemiecka Adidas — filia francuska, która dostarczy ubiorów dla personelu Igrzysk. Do chwili obecnej, liczba dostawców Igrzysk powiększyła się o szwajcarską firmę Swis-Timing — producenta urządzeń chronometrycznych; francuską Vat-Tariflex — syntetyczne nawierzchnie boisk do koszykówki i piłki ręcznej; japońską Tazikara — piłki do koszykówki. W ostatnich miesiącach na listę dostawców wpisywały się: zachodniemiecka firma Adolf-2 — sztuczne nawierzchnie boisk hokeja na trawie i francuska Sarng — maty gimnastyczne. Olimpijskie bieliznę przygotowuje amerykańskie przedsiębiorstwo 3-M, a nasz Nawimor dostarczy katamarany i sprzęt nawigacyjny dla olimpijskich regat w Tallinnie.

Z polskich firm jeszcze jedna otrzymała dyplom „Oficjalnego dostawcy”. Jest nią znana nie tylko u nas, ale także w całym Związku Radzieckim — Pollena. Przygotowanych zostanie 15 kompletów preparatów pielęgnacyjnych i upiększających dla pań, i 10 kompletów preparatów pielęgnacyjnych, niezbędnych do utrzymania higieny ciała mężczyźni. Przygotowywane wyroby mieć będą jednolitą szatę graficzną, utrzymaną w tonacji brązowo-białej ze złotym. Warto podkreślić, że „Pollena” wygrała przetarg z renomowanymi firmami z USA, Francji i RFN.

DLA KIBICÓW I TURYSTÓW

Największa liczba osób przybędzie do Moskwy drogą lotniczą. W tym celu buduje się obecnie olimpijski dworzec lotniczy Szeremietiewo II, w oparciu o projekt przygotowany przez konstruktorów Aeroflotu, wykonawstwo zaś obiektu powierzono zachodniemieckiej firmie Rueterbau z Hanoweru, wchodzącej w skład wielkiego koncernu Saltzitter. Nowy aeroport, którego koszt wyniesie około 100 mln dolarów — w godzinach pasażerskiego szczytu przyjmować będzie i odprawić ponad 2 tys. pasażerów na godzinę. Odprawy odbywać się będą na 48 stanowiskach kontroli paszportowo-celnej i trwać będą 5-7 minut na osobę. Do samolotów, dla których przygotowuje się 19 miejsc postojowych na płycie dworca, podroźni docierają będą systemem teleskopowych tras — korytarzy prowadzących bezpośrednio na pokład samolotów. Lotnisko będzie zdolne przyjmować wszystkie typy samolotów pasażerskich, łącznie z naddźwiękowymi i gigantycznymi aerobusami.

Schyłek roku sprzyja podsumowaniom i bilansom. Wazymy się zapamiętać o sprawach, które nie były przyjemne. Po ludzku. Czy jednak w sporcie kibic jest człowiekiem i czy ma prawo nazywać się człowiekiem normalnym?

Pewien amerykański fanatyk koszykówki w Houston, właściciel dużej restauracji, ogłosił w czasie meczu swych ulubionych zawodników z klubu Rockets, że za funduje kolację wszystkim w hali, jeśli pupile zdobędą 135 punktów. Do końca było tylko 9 minut, a zdobywcę Rocketsów nie przekraczała 90 punktów. Nagroda sprawiła jednak, że koszykarze zagraли jak w transie, uwijali się dzielnie i uzyskali wynik 139:87! Kolację na koszt Mr. Daniela zjadło... dziesięć tysięcy kibiców.

Takie zjawiska zdarzają się raz na kilka lat, bo nie każdy jest właścicielem dużej restauracji w Houston, w Teksasie. W większości są ci, którzy głoszą nogami. Znaczy — idą albo nie idą na imprezę sportową. Paradoksalnym w sporcie było zainteresowanie pię-

tych rozwiązań. No bo kto powiedział, że pięciobój nowoczesny musi trwać pięć dni, skoro lekkoatletyczny dziesięciobój trwa tylko dwa?

Skoro jesteśmy przy lekkoatletyce. Mówią znawcy, a ja tylko przytaczam te opinie, że w tym sporcie spotkać można najładniejszą dziewczynę. Jedną z nich, bijącą osiemset metrów reprezentantka RFN Evelyn Duda, uchodziła za najpiękniejszą wśród lekkoatletek. Zainteresował się jej urodą słynny miesięcznik dla panów „Playboy”, oferując sporą sumkę za możliwość publikacji zdjęć uroczą lekkoatletkę w stroju Ewy, czyli bez stroju. Rozmowy trwały długo, ale ostatecznie poinformowano, że panna Evelyn wyraziła zgodę. Wystarczy przecież pozować fotografowi tylko w kółkach, a to nie zdrożnego — zapewniła dziennikarza. Panna Evelyn nie zdobyła żadnego medalu, ale sławę — tak.

Jest jeszcze młodzieńca, w przeciwnieństwie do amerykańskiego dyskobela Ala Oertera, który zdobył w czterech olimpijskich startach cztery złote medale. W Melbourne, w 1956 roku miał 20 lat; później wygrał w Rzymie, Tokio i jak 32-letni mężczyzna w Meksyku, w 1968 roku. W roku 1978, mając lat 42, uplasował się na czwartym miejscu wśród amerykańskich dyskobolów i pragnie walcząc jeszcze na igrzyskach w Moskwie w 1980 roku. Jest w doskonałej formie, a rzuca regularnie powyżej 63 metrów. Czy dotrwa w swym postanowieniu? Byłby wówczas autorem niezwykłej sensacji.

Ze stadionu lekkoatletycznego przenieśmy się na chwilę do hali. Największą sensacją było dopiero osme miejsce w mistrzostwach świata obrońców tego tytułu z 1974 roku, a także mistrzostw olimpijskich z 1976. Polacy spadli z piedestału prawie na dno, czelówkę światowej oczywistości, i nikt nie wie dlaczego. Czyżby tylko stąd, że przestał ich szkolić „kat”, czyli Hubert Wagner?

W hali rozegrały się także mistrzostwa świata w szermierce, a największym wydarzeniem był dla mnie postępek Piotra Jabłkowskiego, szermierza z Opola, ledwie dwudziestolatka. Mając pe-

wny medal srebrny — walczył o złoto, choć ta walka kosztowała go akurat utratę szans na jakikolwiek medal. W szermierce są możliwe takie zdarzenia, ale ważne jest przecieć to, jakie ambicje i marzenia przyświecały zawodnikowi? Tak rzadko w świecie „realizacji taktycznych zalet” pozostawia się margines dla indywidualnej inicjatywy, dla ludzkich pragnień i ambicji, czasem wygórowanych, ale przecieć pięknych, gdy są odwagane.

W hali odbyły się także mistrzostwa świata w gimnastyce. Nie wspominać o i szach faworytach, bo nie byli zauważeni przez obserwatorów, ale o niemal legendarnej Nadii Comaneci. Przed dwoma laty, jako niespełna piętnastoletnie dziecko, wygrała w cuglach olimpiadę w Montrealu, zachwycając niewiarygodną doskonałością. Przez dwa lata trenowała pilnie, ale... obniżyła poziom. Urosła i przybrała na wadze i wiele elementów jej ćwiczeń stało się po prostu niewykonalnymi! To paradoksa, ale tylko dziecko mogło zdobyć się na niektóre

opublikowanym przez szwajcarską gazetę „Sport”, wynika, że w Argentynie na trzech widów przypadł jeden, który nie pisał za bilet! Gosc, dzielnik, dziennikarz czy zgola pracownik służby specjalnej, zapewniając bezpieczeństwo. Polsce przypadło jednak w udziale sporo groza za niezbyt udane występy zespołu Jacka Gmocha. Podano kwotę w frankach szwajcarskich. Około dwóch milionów, a nawet nieco więcej. Tyle wpłynęło na konto polskiego sportu, na piłkę, ale nie tylko. Trzeba pamiętać, że suma zgromadzona na mistrzostwach świata w 1974 roku przez piłkarzy przysłała się na przygotowanie ekipy olimpijskiej. Teraz też nie będzie inaczej, bo zdobywanie medali kosztuje.

Tyle błyskawicznego przeglądu sportowego roku z pozycji kibica, dla którego nie zawsze najlepsza lokata jest najważniejsza. Wchodzimy w rok, który w sporcie zwie się przedolimpijskim. Rok trudny, ważny, ale przecieć jak każdy sezon w sporcie — arcyciekawy.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

STADIONY W KRZYWYM ZWIERCIADLE

ciobojem nowoczesnym. To piękny sport, ale całkowicie pozabawiony widowiskowości. Brakuje mu widocznej dla kibica walki, a rozciągnięcie zmagania aż na pięć dni odstrasza od przyjscia na zawody największych miłośników sportu. Wszyscy myśleli, że tak być musi zawsze, ale we wszelkiego typu plebiscytach Janusz Gerard Pečiak-Pyciak zdobywał wysokie lokaty. Dzięki sympatii kibiców, którzy nie widzieli na oczu jego dyscypliny. W Londynie specjalisti telewizyjnej BBC pomysłeli inaczej. Zaprosili najlepszych pięcioboiów świata tylko na jeden dzień i w ekspresowym tempie przeprowadzili pięciobójowe zawody w kilka godzin. Na trybunach był komplet, mimo bezpośredniej transmisji, a impreza opłaciła się wszystkim. Zawodnikom, bo mogli pokazać się publiczności, tej ostatecznie, bo mogli zobaczyć arcyciekawe zawody, a także organizatorom, którzy nabili kasę walutą wymienianą w Banku PKO. Okazuje się, że w sporcie nie ma nic stałego, że — jak każda inna dziedzinia — szuka on nowych, ciekaw-

mych, piękny akwen Pogoria-3. Ten 210-hektarowy obszar znakomicie spełniać może nie tylko funkcje przemysłowe. Dwa „starańia” nie sprawowały się tym razem bynajmniej do zgłaszania postulatów na różnorodnych zebraniach, czy nachodzenia różnych odpowiedzialnych ludzi na odpowiedzialnych stanowiskach, i nekana nie sformułowaniami w rodzaju: „załóżcie nam klub”, „kupcie nam sprzęt”. Wręcz przeciwnie — inicjatory założenia klubu zaczęli od pracy. Rzetelnej i tym bardziej wartościowej, że była ona prawdziwie społeczna.

Organizacja ZSMP podjęła w tym czasie akcje porządkowe na placu budowy, podczas których uzyskano pokaźne ilości ziomu.

tywa dzieci, które przecieć plażują nad Pogoria, a dla których droga z brzegu na pomost, z pomostu do lodzi i z lodzi do głębokiej wody — jest jak wszystkie wspaniałe dziecinne łatwa i prawdopodobna. Znajomili się zatem z koncepcją zagospodarowania urbanistycznego Pogorli-3 opracowaną przez Politechnikę Śląską, a docelową koncepcją ośrodka zeglarskiego na tym akwencie opracowaną przez Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego, i poczęli starania o teren, który chcieli także w czynnie społecznym adaptować na swoje potrzeby.

Sprawa była jednak daleka zarówno dla gospodarzy miasta, jak i dyrekcji przedsiębiorstwa, jako że zagospodarowanie Po-

nie, nikt — na razie przynajmniej — nie zakłada klubu boje-rownego. I nie chodzi tu o zachęcenie czytelników do czynnego lub biernego udziału w pięknych słigach. Po prostu zagłębiały się na lodzie — w przyszłym wiosnym i niemal dosłownym tego słowa znaczeniu. W związku z tym — 146 osób spośród nas, hutników i budowniczych Huty Katowice, ma tej zimy niepokojne sny. Podkreślamy, bo to ważne: koszmary dręczą ich tylko ze względu na to piękne, choć w tym wypadku nieszczerliwie hobby, gdyż jako budowniczo i hutnicy śpią wszyscy ze spokojem, wynikającym z dobrze spełnianego codziennego obowiązk.

A rzecz ma się tak: Na początku 1977 roku nieduża

tywa dzieci, które przecieć plażują nad Pogoria, a dla których droga z brzegu na pomost, z pomostu do lodzi i z lodzi do głębokiej wody — jest jak wszystkie wspaniałe dziecinne łatwa i prawdopodobna. Znajomili się zatem z koncepcją zagospodarowania urbanistycznego Pogorli-3 opracowaną przez Politechnikę Śląską, a docelową koncepcją ośrodka zeglarskiego na tym akwencie opracowaną przez Biuro Projektów Budownictwa Komunalnego, i poczęli starania o teren, który chcieli także w czynnie społecznym adaptować na swoje potrzeby.

tak zwanych kościach. Przeproszę — gwoli pełnej uczciwości: prezydent miasta ich wprowadzić nie przyjął, ale władza zaproponowała inny teren. Tylko, że jest to teren naprawdę nieodpowiedni, wykluczający zabezpieczenie sprzętu, oddzielenie ewentualnej przystani od ewentualnego zaplecza dość szerokiej i zastaniającym widoczność nasypem.

Sprawa znów ugrzęzła. Ugrzęzła jak się wydało beznadziejnie, choć przecieć mimo wszystko „wypływali” w tym roku ponad 3 tysiące godzin. A że są naprawdę oddanymi sprawi i zaangażowanymi budowniczymi — można postawić tezę, że były to godziny wykorzystane godziwie i z pożytkiem wy-czerpującym znamiona godziwej

NIESPOKOJNY ZIMOWY SEN

grupa pracowników Budostalu-4, głównie ze stalowni — noszących w sobie obok niekwestionowanego zapalu do codziennej ciężkiej pracy również wzięły przyawio-wego „błękitu nieba, wody i białej zagła” — podjęła pod auspicjami Zarządu Miedzynakładowej Młodzieży Polskiej starania o zorganizowanie dla budowniczych Huty klubu zeglarskiego, który wykorzystany stworzony przez budowniczych, a więc między innymi przez nich sa-

gori, to po prostu duża i kosztowna inwestycja, możliwa do realizacji raczej w perspektywie. A oni mieli lodzie już dość. Znaleźli więc cypel, prawdziwie najładniejszy na całym zagłowie i zajęli go prawie mówiąc bezprawnie, do czego się przyznają i do dziś biją w pierś. Biła tak dalece, że gdy władze miasta nakazały im przerwać rozpoczęte już prace — ogrodzenie i tymczasowe hangary — bez słowa przerwali i opuścili cypel, choć było im przykro i trochę społecznej roboty poszło już — z ich winy — na marne.

rekreacji ciężko pracujących ludzi, członków młodzieżowej organizacji.

„Dziś lodzie leją, pod gołym niebem — ba, użyczonej gościnie dziełce Huty Katowice. Na tej samej drodze pozwolono im wstać więc kilka melajm, w których ukryli przed zimą resztę sprzętu. Pray najładniejszy jednak obciążeni Huta mogła zgodzić się na to „sublokatorstwo” na rok, a więc „akurat” do początku przyszłego sezonu.



I teraz, a było to latem tego roku, zaczęła się kolęda. Pod dyrekcją macierzystego przedsiębiorstwa, po Urzędzie Miejskim w Dąbrowie. Dyrekcja Budostalu-4 — pomogła. W zakupach o-sprzętu, w skompletowaniu materiałów i desek na pomost. Pamiętają o tym i są wdzięczni. Tylko cypel nie mają gdzie tego pomostu budować. A przy sprawie podstawowej — wydzieleniu terenu — większość rozmówców mówiła, że ma na głowie sprawy ważniejsze, lub po prostu nie miała dla nich czasu. Po długich staraniach dopowiadli do wizyty przedstawicieli kierownictwa Budostalu-4 na Pogorli i uzyskania obietnicy poparcia sprawy u prezydenta miasta.

I to właściwie byłoby wszystko. Tak na dziś wygląda fakty, racje i kontrargumenty. Jedno jest tylko — poza dyskusją: klub istnieje. Dobrze i skutecznie pracował cały sezon, ma lodzie stanowiące oczywistą wartość społeczną, własność nas wszystkich. A więc trzeba z tym fantem coś konstruktywnego zrobić. Niech zeglarze śpią spokojnie!

ROMAN SZENK

PS. Z ostatniej chwili.

Już po zestaniu tego tekstu do drukarni problemy organizacji czasu wolnego młodzieży stanęły na porządku obrad koletywu kierownictwa. BEP Budostalu-4. Zalecono powołanie specjalnej Komisji, która ma zaproponować skuteczne rozwiązanie sprawy Klubu Zeglarskiego. Wyrażamy uznanie kierownictwu B-4, a Komisji życzymy owocnej pracy.

BĄD DLA

„Ofiarą i stwem wobec o godność, kuzacje naszego

Tymi słowami skier. Towarzystwo pomina całego miliona zwierząt, że bez nich nie szczególności, towarzyszy i stwa uważają za pomoc w niesieniu rzą przed zła do na konto PKO-10 by najmniejszej k nośności.

Ofiarodawcom, warzywa, jego i zapewnienie, że kowane zgodnie z

JAN KACZM DO SERO

Zanim zdechną Struty ropą śl...
A osłonie fra...
Zanim w lesie...
Gigantyczny...
Zanim czyste...
Zanim zniknie...
Osiedlowych...
A w piwnicy...
Zanim wszystk...
Co w pachnia...
Na podszwa...

Do se...
Weź...
Daj...
Za ok...
Niech...
A kie...
I moli...
ojciec...
babcia...
córka...
zona...
Zap...

Nim zotrąje ca...
Do cna życie...
i przestoi gó...
Nim słowki i...
Stracę głowki...
W metalicznym...
Nim karmiona...
Da zielone chu...
Zanim wzruszy...
Zanim naturaln...
W krew ci wej...
Ze polubisz pi...

Do se...
Weź...
Weź...
Do 15...
W jez...
Lub u...
To mo...
Lecz h...
W jez...
Wiosn...
A ty t...
Bo lo...

BĄDŹ DOBRY DLA ZWIERZĄT

„Ofiarą i wytrwałą walkę z okrucieństwem wobec zwierząt, uważam za walkę o godność, kulturę moralną i wyższą cywilizację naszego społeczeństwa”.

Tymi słowami autorki „Nocy i dni” — Marii Dąbrowskiej, Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami PRL przypomniało całemu społeczeństwu, że w życiu człowieka zwierzęta odgrywają doniosłą rolę, i że życie nasze bez nich nie byłoby możliwe. Towarzystwo zwraca się szczególnie do właścicieli zwierząt z apelem, by traktowali je humanitarnie, odpowiednio żywił i poili, leczyli, poddawali obowiązkowym szczepieniom i innym koniecznym zabiegom, ponieważ zwierzęta, podobnie jak ludzie odczuwają głód, pragnienie, chłód, ból i lęk.

Towarzystwo informuje również wszystkich, którym nie jest obojętny los zwierząt, a działalność Towarzystwa uważają za potrzebną i celową — że mają okazję pomóc w niesieniu wzmożonej opieki i w ochronie zwierząt przed złą dola i okrucieństwem, przez wpłacenie na konto PKO-IO M Warszawa nr 1531-6211-122 — choćby w najmniejszej kwocie, która będzie przyjęta z wdzięcznością.

Ofiarodawcom, którzy dotychczas popierali akcje Towarzystwa, Jego Zarząd Główny składa podziękowania i zapewnienie, że kwoty przez nich wpłacone, są użytkowane zgodnie z ich intencjami.

JAN KACZMAREK DO SERCA PRZYTUŁ PSA

Zanim zdechnie w oceanie
Strutę ropą siedź ostatni
A ostatnie trawy zdobio przykręję pętlę,
Zanim w leśniczówce Pronie
Gigantyczny mołot siania,
Zanim ciszę leśną zmoczą jęzgi pił,
Zanim znikną pod betonem
Osiadłych skwarów reszta
A w piwnicy odda ducha szara mysz,
Zanim wszystko co zielone,
Co w pachnącej trawie mieszka
Na podszewkach roznieśliemy wzdłuż i wszerz:

Do serca przytul psa
Waż na kolana koka
Waż łupę, popaprz — pchła
Daj spokój, pchła to też istota,
Za oknem zasodź bluszcz
Niech się godzina wiję,
A kiedy ciemno już i wszyscy śpią
i matka śpi,
ojciec śpi,
babunia śpi,
córka śpi,
zona śpi
Zapnij georginę...

Nim zatrąbie oerzoł
Do cna życie morskim świnkom
I przestni górę cąg dymiących hold,
Nim sówki i skowronki
Stracą głosy i umilkną
W metalicznym ryku rozwydrzonych aut,
Nim karmiona sztucznie krowa
Da zielone chude mleko,
Zanim wzruszą się wachające szluczny kwiał,
Zanim naturalny „erzac”
W krew a waldia tak daleko
Ze polubisz plastikowy śmieszny świat:

Do serca przytul psa
Waż na kolana koka
Waż łupę, popaprz — pchła
Daj spokój, pchła to też istota,
W letny nura daj
Lub usodź na mrowisku.
To może nie jest raj
Lecz Irwaj łom, Irwaj
W jezynch Irwaj
Wosna, ma!
A ty Irwaj, a ty Irwaj
Bo to jest w końcu wszystko...

Z audycji PR „60 minut na godzinę”

AKWARIUM Z RYBKAMI, to jeden z piękniejszych elementów wyposażenia mieszkania. O ileż ciekawiej jest taki barany, do tego żywy i trójwymiarowy „obrazek”, od zasklepienia gabloty-miśbia, wypełnionej bezużytecznym najczystszej, zimnym kryształem, lub kolorową, szklaną porcelaną...

Przy rybkach można spędzić wiele naprawdę interesujących chwil, dając przy tym oczom i nerwom należną im porcję wy-

oczuwając nasz czas na wypoczynek i rozrywkę jest w jakimś stopniu ograniczony — nie wolno nam dopuścić. Jeżeli zaplanowaliśmy dla domu jedno skromne akwarium, to musi ono być naprawdę w mieszkaniu jedynie. Natwet za pięć lat.

Autor niniejszej publikacji ma od trzech lat akwarium i choć kusilo go nie raz — opanował chęć kupienia drugiego. Sklepy z rybkami odwiedza tylko po to, by

Na dnie piasek i kamyczki przywiezione z Bałtyku i Morza Czarnego. W płasku rośliny: maczarka argentyńska, nurawiec (czy coś w tym rodzaju) i ludwisła. W tym zielonym, pełnym głenu i pływów podwodnym lesie pływa około 60 średniej wielkości rybek (od 1,5 cm do 5 cm). Większość, to oczywiście popularny gupik potworeczko. Ale jest też 10 kardynalków chińskich oraz kilka innych z gatunku kar-

steczają wodę, a wystarczającą ilość roślin gwarantuje im prawidłowe dotlenienie. Gdy woda zaczyna mętnieć, nie otrzymując przez dwa, trzy dni przygotowania żywności są głównie pokarmem suchym i płatkami woltaminowymi, kupowanymi w sklepie zoologicznym. Kiedyś przez pewien czas w sklepach tych brak było karmy, więc rybki dostawały gotowane, utarte żółtko. Czasem dostają pokarm żywy, ale rzadko.

KOLOROWY CZAROWNY ŚWIATEK

Podwodne życie kolorowych stworzonek przyciąga nieczym magnes. Pławy i igraszki rybek wśród zielonej roślinności i różnorodnych kamyczków mają magiczne wdzięki. Potrafią nawet hypnotyzować. Zimą, gdy dookoła dominuje szarość i biel, akwarium przyciąga nawet tych, którzy na ogół nie lubią spędzać czasu bezczynnie.

Czy domowe akwarium jest naprawdę tak wielkim kłopotem dla jego posiadacza, jak to się dość potocznie sądzi? No, cóż — zależy to od tego, czy należymy do ludzi opanowanych i wesołych, czy do ludzi nieopanowanych i wesołych. Bo akwarium wieciga. I do tego właśnie — jeśli

kupić pokarm. Stara się nie chodzić tam po wypłacie, by nie palnąć jakiegoś głupstwa. A widział już takie okazy rybek, że mało się nie pochorował z chęci ich posiadania. Oczywiście były to rybki wymagające szczególnie troskliwej opieki, a przede wszystkim — nowego akwarium. No, i dodatkowego sprzętu pomocniczego.

Akwarium, które posiada jest naprawdę piękne i pełne kolorowego życia, a więc zupełnie wystarczające jako element dekoracyjny i spełniający swą funkcję „rekreacyjną”.

Wymiary akwarium: 50 X 30 X 35 cm, a w nim około 40 litrów wo-

powiatych, jest 5 młeczków zielonych (w rzeczywistości są czarne), 4 małe skalarki, 3 cytrynki, 2 czarne Molly oraz kilkanaście rybek „nie zidentyfikowanych”, wśród nich parę wypłatających bardzo egzotycznie.

Temperatura akwarium (zimną utrzymywana przy pomocy specjalnej grzałki): 20—23 stopnie Celsjusza. Przykryte jest częściowo szybą, gdyż niektóre rybki lubią wyskakiwać. Akwarium jest wyposażone w urządzenie oczyszczające i natleniające wodę, lecz używane jest ono tylko podczas letnich upałów. Zachowana równowaga biologiczna środowiska sprawia, że rybki same oczy-

Nie jest więc akwarium bardziej kłopotliwe, niż kwiaty czy średniej wielkości kundlek, któremu też raz dwa razy trzeba dać jeść i raz na kwartał wykopać. Akwarium z dnem wyłożonym kamyczkami wystarczy czyścić raz na kilka miesięcy. Jeśli stoi niezbyt blisko okna — nie zarasta zbyt gęsto glonami. Zresztą z glonami na szybce i kamieniach, dość skutecznie radzą sobie czernione ślimaczki, których jest w akwarium około 50.

Jedyny kłopot, to dłuższy urlop wszystkich domowników. Dlatego warto dobrze żyć z sąsiadami, bo są wtedy... niezastąpieni. Z.W.



NOTATNIK FILATELISTY

POZNANIE KANGURÓW tączy się najczęściej z odkryciem Australii w 1770 roku. Jako jedyną dużą ssakową kontynentu kangury są tak charakterystycznym elementem krajobrazu australijskiego, że z czasem uznano je niemal za symbol Australii.

Kangur rudy — taka jest bowiem poprawna nazwa tego zwierzęcia, rosline przez całe życie. Silnie zwiastuje rozwija się jego tylna część ciała — tylne nogi i potężny ogon. Poruszając się powoli kangur używa obu paróg, zaś ogon służy do podpierania się. Natomiast w pośpiechu, kangur skacze na tylnych nogach, przy czym jego ogon kołysze się, stanowiąc przez to przeciwwagę dla ciała zwierzęcia. Osiąga w ten sposób szybkość ponad 50 km na godzinę, przy średniej długości skoków ok. 8 metrów, a niekiedy potrafi skoczyć na odległość ponad 13 metrów.

Oryginalność budowy anatomicznej a zarazem okazałość kangura rudego najlepiej ocenią sami Czytelnicy na podstawie reprodukowanego znaczka. Znaczek wykonany został wg projektu artysty plastyka Janusza Grabiańskiego, a pochodzi z serii znaczków polskich, które weszły do obiegu pocztowego w 1972 roku.

J. N.

WARNEŃSKIE AKWARIUM

URLOP nad Morzem Czarnym spędzają coraz częściej również nasi bułgacy i budowlani. Jedną z najczęściej odwiedzanych miejscowości bułgarskich jest, ma się rozumieć — Warnę, a w jej okolicy, oczywiście — mauzoleum Władysława Warnenicyka. Ale jest wśród ciekawostek Warny jedna, która przyciąga szczególnie młodzież i starsze dzieci do Akwarium Rybackiego Instytutu Naukowego i Muzeum Morskie. Nietrudno tam trafić — znajduje się w parku nadmorskim. Od dworca kolejowego, to kilkaset metrów idąc bulwarem Czernonarmijskim.

Zrozumiałe, że nie jest to zwyczajne akwarium z takimi rybkami o jakich piszemy wyżej. Znajdująca się w dość starożytnym budynku galeria wielkich zbiorników wodnych zawiera niemal wszystkie okazy czarnomorskiej fauny. Są tam więc zarówno rozliczne drobne i większe skorupki (krabki, kraby, homary), niektóre gatunki morskich gąbek, no i oczywiście cała plejada ryb — niektóre kilkumetrowej długości, jak np. czarnomorski rekin (w tym roku w sierpniu niestety go nie było), czy jesiotr.

W jednym z pomieszczeń Muzeum znajduje się wręcz baśniowa kolekcja muszli — od miniaturowych 2—3 milimetrych do ogromnych, o przedziwnych kształtach i średnicy przekraczającej 1 metr. Szczególnie panom trudno z tej sali wyjść — tak są zafascynowane barwami tej kolekcji.

(zw)

W TROPIKU STRANDŻY

Na początku lata, a nawet już pod koniec maja, warto urządzić turystyczny wypad w góry Strandżę, leżące w południowo-wschodnim kącie Bułgarii. Najlepiej dostać się tam można z miejscowości Varvara (przystanek autobusowy na trasie Miezurin — Ahtopol). Całodzienna piesza wędrówka warta jest poniesionego trudu. O tej porze roku dębowa i bukowa, spowite często lianami lasy Strandży, kipiła życiem zwierczym, a tropikalna roślinność podszycia tych lasów (rododendrony, laurowłanie) jest wręcz oszalańcująca. Prócz spacerujących całymi rodzinami żółwi błotnych, na porośniętych kolorowym gęstym mchem skałach spotkać można dwumetrowe popielate niejadowite węże i ogromne ilości jaszczurek. Pod wieczór „postraszają” nas wielkie, 5—8 centymetrowe latające chrząszcze — bardzo piękne jelonki, znane również w Polsce, ale występujące już u nas bardzo rzadko.

W Strandży nie radzimy wybierać się ani w lipcu ani w sierpniu, gdyż upał w tym czasie jest tam nie do zniesienia, a zielen już całkowicie wypalona.

(zw)

Jesteśmy w Tunisie i w Algierze
Tęsknimy za krajem szczytów...

Skowronki

Zimuje w Abisynii
W Tanganice, w Sudanie,
Wróce, kiedy wiosna nastanie!
Czekajciej! Bądźcie zdrowi!

Wasz Stewik

Latem krąży nad Nilem...

Do powrotu liczę chwile!

Jaskółka

ŚWIĄTECZNE TELEGRAMY

Przebywamy w Angoli
Wrócimy, gdy ciepło pozwoli!

Ku-ku!

Kukulka

Jesteśmy nad Śródziemnym Morzem,
Ratunku!... Kto nam pomoże!
Ludzie tu... niestety!!!
robją z nas paszety

Wasza polna kurka —

Przeplórka

W Tunisie, w Maroku —
spotkasz mnie co krok!
Tęskniąca, Egipt,
Wyspy Kanaryjskie, Madera —
wszędzie tam zimą dołączam!
Wróce na pierwszy wiosny znak

Wasz wierny Sipał



PEWNEGO grudniowego wieczora ktoś z dźwiękiem i niewielkim ogródkiem w Golonogu przegarnął małego, zamrażającego psa. Pies miał zabawną, brunatną łusę okrywającą jak szal jego kształtny kark. Z miejsca „przykleiło” go do niego imię Kuba. Nie Jakub, nie Kubuś, tylko właśnie Kuba.

DWIE PRZYJAŹNIE

trząc na dłonie męczyzny, który dbał o to, by o określonej porze znalazła się w niej ciepła strawa. W pierwszych miesiącach kontaktu z właścicielem ogródka Kuba nie oddalał się od domu. Zwykle lał wódek krzewów i krzaków szukając czegoś tam po zakamarkach, albo obaczując przez plot niektórych przechodniów.

Ala on nie zatrzymywał się. Rzucił jedynie zdawkowe spojrzenie w stronę wolażącego i biegł dalej, wycierając drogę precyzyjnie. Jak gdyby narazem ustąpił już wczesniej. Należał do psów, które zwykły chodzić swoimi drogami. Na świat go otaczający patrzył z powagą i nie nawlizał tanich przyjaźni. Jego morda jasniała jedynie na dźwięk głosu gospodarza, który ani razu nie narządził jego piesiego prawa do samostanowienia.

Juz od dłuższego czasu Kuba przed południem wybiegał z domu

nieprzyjazną nutę. Chciał się oddalić, gdy nagle z boku podszedł do niego ktoś inny. Młody chłopak, w wysokich gumowych butach odważnie wyciągnął dłoń i pogłaskał psa po głowie. „No, co Azor, no co! Dobry pies, dobry! Masz jedz. No, jedz, Azor!” — chłopak gładził go smialo po pływim pyaku — podtykał jar pod kufę kawałek bułki z kiełbasą.

Następnego dnia Kuba wyszedł z domu wcześniej niż zwykle. Pobiegł w to samo miejsce, w którym poprzedniego dnia zawarł znajo-

wielkich, pedzających z hukiem żółtych wywrotek, ale mimo wszystko codziennie rano punktualnie zjawiał się w okolicach walcowej zgniatacza. „No, Janek, ty to chyba zabierasz tego swojego Azora na tę budowę do Iraku!” — żartowali koleżki przyjaciela Kuby-Azora. „Eee tam!” — odpowiadał tylko chłopak i karmiał psa pieszczotliwie za uszy. Kuba to lubił. Mruczył śmiało i przytulał łeb do kolana budowlan-

Juz od siedmiu dni pies wracał ze swego codziennego spaceru wczesniej niż zwykle. Popychał głową furtkę ze sprężyną i kładł się przy wiodkach pod domem z ogródkiem. Był jakby smutny, mało jadł. Jego swary gospodarz martwił się, nie przypuszczając, jaki dramat rozgrywa się w jego sercu. Bo też ślad mógł wiedzieć, że Kuba od siedmiu dni bezskutecznie biega po wielkim placu budowy starając się odzyskać barak o znajomym zapachu, albo chociażby kłobocę z kolegów tego chłopaka z niebieskimi oczami?

Nie nie znalazł, nikogo nie spotkał. Po dwóch dniach spędzonych pod „hockami”, pies spróbował jeszcze tym razem nie udato mu się, już nawet walczył na znanym mu terenie. Wartownik dwukrotnie odpedził psa od bramy, a plot, który w ciągu tych dwóch dni wyrósł na swej szczycie, stanowią dla Kuby przeszkodę nie do pokonania.

Dopiero wieczorem, gdy nad bramą Kombnatu rozbił się wielki neon, nies z wolna poznał w kierunku Golonoga. Jak zwykle otwierał sobie nosm furtkę, a potem cicho zaskrobał w drzwi.

POTR WAŚKOWSKI

FAKTY, OPINIE, KOMENTARZE

OPERACJA „ŚWIĘTA”

Na święta nie powinno zabraknąć bakali i cytrusów. Tak przynajmniej wynika z planów. W tych dniach święteczne przysmaki mają trafić do sklepów. Czy zdążą?

Na to pytanie odpowiada na łamach „Polityki” Danuta Zagrodzka, pisząc: Nasze porty, jak wiadomo, duszą się z braku miejsca przy nabrzeżach i z braku możliwości rozładunkowych. Owoce, jako towar psujący się, mają pierwszeństwo, ale i tak bywają kłopoty. Dźwigi wprawdzie są, ale nie zawsze są ludzie (...). Stary znany zawód dokera nie ma już blasku, ani tradycji, bierze się za niego coraz częściej ludzie, na krótko rozładunek towarów trwa dłużej niżby należało.

Dodatkowo kłopoty sprawia portowcom nie najlepsza pogoda. Jeżeli pada deszcz, sypie śnieg, rozładunek statków trzeba przetrwać. Są porty na świecie przygotowane na taką okoliczność. Mają specjalne tunele kryte folią czy brezentem, którymi także w deszcz spokojnie odbywa się wyładunek delikatnych towarów. W naszym mokrym

kraju ten wynalazek także byłby potrzebny.

W Gdyni paczkują się herbatę ekspresową dla całego kraju, a także znaczne ilości pozostajej, palą kawę, wysypuje do plastikowych woreczków migdały i rodzynki, a do papierowych forebek cynamon, pieprz, przyprawy. Część prac jest zmechanizowana, ale część, właśnie wszystkie święteczne bakalie, pakuje się ręcznie. Jest to system archaiczny, mało wydajny, którym oczywiście można przesyłać kilkadziesiąt ton, ale nie setki. Praktycznie więc znaczną część bakalii przed świętami wysyłają do sklepów luzem. Oznacza to kolejną porę dla rodziny. A także po inne przysmaki i tradycyjnego szampa, które — jak zanoszą się w tym roku — znów trafią do sklepów za pięć dwunastą.

BEZ CZĘŚCI ZAMIENNYCH

Pod takim tytułem Wanda Konarska zamieszcza w „Literaturze” niezwykle ciekawą rozmowę z prof. dr Waldemarem Olszewskim, który uczestniczył w Międzynarodowym Kongresie

Transplantologów w Rzymie. Oto niektóre uwagi polskiego eksperta na temat dziedziny, która nie tak dawno fascynowała nas równie mocno jak lot człowieka na Księżyc. W opinii społeczeństwa transplantologia zaczęła się 10 lat temu wraz z sensacyjnymi operacjami dr Christiana Barnarda, a przecież przeszczepianie nerek zaczęło się 8 lat wcześniej. Ile nerek już przeszczepiono? Na pewno, wiele dziesiątków tysięcy. Jest to metoda prosta, stosowana nawet w prowincjonalnych szpitalach. Nie prowadzi się już dzisiaj światłowego rejestru przeszczepionych nerek. Przedmiotem największego zainteresowania transplantologów jest obecnie nie serce, a wątroba. Zarejestrowanych przeszczepów tego narządu jest obecnie około 400. Są ludzie, którzy żyją już 9 lat z przeszczepioną wątrobą. Statystycznie przeszczepów serca jest tyle, co przeszczepów wątroby i też są osoby, które żyją już po operacji 8 lat. Nadzieje związane z protezami serca, jak również z wszczepianiem serc zwierzęcych spełzły na niczym. Serca zwierzęce okazują się zbyt dalekie genetycznie.

Protezy, wypróbowane na durzych zwierzętach funkcjonują na razie stosunkowo dobrze. Nie ma więc mowy i tak chyba będzie również w przyszłości, o powszechnym przeszczepianiu narządów. Czasem w ostateczności udaje się coś odpasować, ale nie należy na to z góry liczyć.

DŁUGIE PODROŻE

„Trybuna Ludu” przestrzega przed zbyt długim zasiadaniem za kierownicą samochodu, co lekceważą zarówno zawodowi kierowcy, jak i ludzie pędzący na święteczny wypoczynek. Zmęczenie rośnie, bowiem w postępie geometrycznym w stosunku do czasu pracy za kółkiem. To znaczy, że po czterech godzinach jazdy, zmęczenie jest osiem razy większe, niż po pierwszej godzinie podróży. Aby zapobiec wzrostowi zmęczenia, należy po każdej godzinie jazdy zrobić piętnastominutową przerwę.

Oprac.: T. W.



O JEDEN MOST ZA DALEKO. Barwny, szerokoekranowy angielski film wojenny reżysera Richarda Attenborough'a o słynnej operacji alianckiej przeprowadzonej w dniach 17-26 września 1944 pod Arnhemem w Holandii. W operacji o nazwie kryptonimem „Market Garden” brała również udział i Polska Samodzielna Brygada Spadochronowa. Film jest próbą rekonstrukcji przebiegu tej krwawej bitwy, w której straty alianckie wyniosły 12 tysięcy żołnierzy, a niemieckie — ok. 7 tysięcy. Wśród ogromnej plejady aktorów w filmie występują m. in.: Dirk Bogarde, Liv Ullmann, Lawrence Olivier, Ryan O'Neal i Paul Maxwell. Polskiego generala — Stanisława Sosabowkiego, gra Gene Hackman. Produkcja: Joseph E. Levine i Richard P. Levine, 1977.

NA EKRANACH KIN ZAGŁĘBIA

DĄBROWA GORNICZA: Bajka — 19-21, Znaki zodiaku (pol. 15); 22-29, Charlie Brown i jego kompania (USA 6) godz. 9.30 12; 22-29, Wyspa skazanców (meksyk. 16) godz. 14.30 17 19.30; 30-31, Powrót człowieka zwanego koniem (USA 15) godz. 9.30 12 14.30 17 19.30; 24, 25, 26 grudnia godz. 10, Tropiciel (pol. 6); 21 grudnia godz. 10, Uwaga zagnaj chłopiec (NRD 6), Golonóg; Relax — 18-20, Aryz przestworzy (ang. 15); 24-27, Męczennicy z białym goździem (szwedz. 15); 31 grudnia, Goń mnie aż cię złapie (franc. 15) godz. 17 19.30; Strzemięzycę: Paw — 19-21, Wagon sypany (jug. 15); 22-26, Błękitny ptak (radz. 6) godz. 14.45; 22-26, Dziewczyna z reklamy (wł.-USA 18) godz. 16.30 19; 27-29, Skarb na wyspie (rum. 6); 30-31, Robert i jego małpka (CSRS 6) godz. 14.45; 30-31, Niewinne (włos. 13) godz. 16.30 19 pozostałe o godz. 19, pozostałe o godz. 18.30 19 pon., piat. 14.45 18.40 19; 24, 25 i 26 grudnia godz. 10, Kajtek i siedziogłowy smok (węg. 8); 31 grudnia godz. 11, Podwodna wycieczka (pol. 6), Zabójca; Uciecha — 19-21, Śmieć przeydenta (pol. 13); 22-26, Intryga rodzinna (USA 16); 17-19, Wagon sypany (jug. 15); 30-31, Błękitny ptak (radz. 6) godz. 16.30; 30-31, Dziewczyna z reklamy (włos.-USA 18) godz. 19, pozostałe o godz. 15 17 19 19.30 sob., niedz. 16.30 19; 24, 25 i 26 grudnia godz. 10.30, Colargol na dzikim zachodzie (pol. 6); 31 grudnia godz. 10.30, Kowboje i Indianie (pol. 6).

SOSNOWIEC: Muza — 19-21, ABBA (szwedz. 6); 22-31, Koziorożec-1 (USA 15), godz. 9.30 12 14.30 17 19; 24, 25 i 26 grudnia godz. 9.30, Czardziejskie dazy (pol. 6); 31 grudnia godz. 9.30, Jego wysokość, towarzyszy książę (NRD 6), Kazimierz Górniczy: Tysiąclecie — 21-26, Port lotniczy 77 (USA 15); 28-31, Kobry (jap. 18) godz. 16 18.30; 24, 25 i 26 grudnia godz. 10.30, Pies przy klawiaturze (węg. 6); 31 grudnia godz. 10.30, O kaczce płocie (pol. 6).

BĘDZIN: Nowosć — 19-20, Siedem nocy w Japonii (ang. 13); 21-23, Powrót straconych (jug. 12); 24-26, Goń mnie aż cię złapie (franc. 15); 29-31, Spirala (pol. 18) godz. 15 17 19.30 piat., sob.: 17 19.30.

Z NOWOŚCI LITERATURY

J. Kowalczyk — Ze wspomnień redaktora, KiW 1978 r. Autor, długoletni działacz KPP, wspomnienia swoje poświęca licznym przejawom lewicowej działalności wydawniczej w latach międzywojennych, w jakiej sam uczestniczył. Opisuje historię niektórych czasopism komunistycznych (Świt, Sprawa Robotnicza, Trybuna Robotnicza). Przekazuje wrażenia ze spotkań z wybitnymi ludźmi, oddany sprawie rewolucji (Hempel, Wróblewski, Brun, Leński, Broniewski i in.).

W. Król — Walczyłem pod niebem Francji, LSW 1978 r. Autor pilot myśliwski uczestnik kampanii francuskiej w 1940 r., opisuje szlak bojowy polskiego klucza frontowego nr 6 „Montpellierczyków”, w składzie którego walczył. Działalność polskich lotników przedstawia tak, jak wtedy osobiste przeżywał i odczuwał. We wspomnieniach wykorzystuje własne zapiski, opracowania, osobisty dziennik lotu a także relacje kolegów.

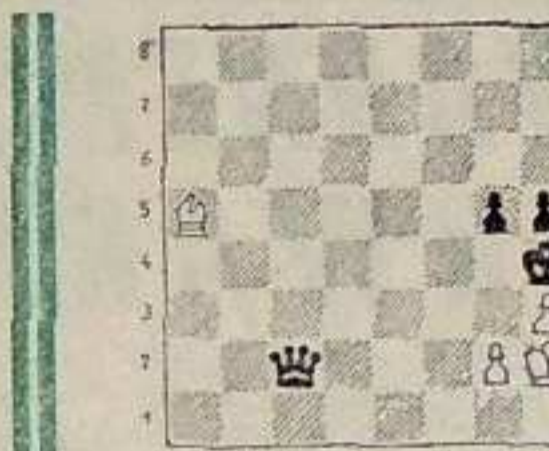
P. Levi. — Czy to jest człowiek — WL 1978 r. Wspomnienia włoskiego Żyda, który w marcu 1944 r. został aresztowany i wywieziony do obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu, gdzie doznał śmierci. Wskazuje na przyczyny, które doprowadziły do tragedii, a także na rolę Armii Radzieckiej. Książka jest wstrząsającym świadectwem tego, jak w warunkach skrajnego upodlenia i przemocy lu-

dzie usiłowali ocalić w sobie godność człowieczeństwa.

K. Konradowicz — Chwyty obronne, MON 1978 r. Pierwsza tego typu praca omawia samą obronę jako oddzielny aspekt systemu walki obronnej, dostosowanej do najczęściej spotykanych form ataku. Zawiera ok. 120 chwytów obronnych oraz 6 rodzajów padów i przewrotów. Opis zilustrowano fotografiami i rysunkami ułatwiającymi naukę chwytów. Przyrządy, urządzenia i przybory do tej nauki. Zawiera przykłady ćwiczeń ogólnych.

M. Iliński, J. Raczynski, Fotografia w życiu codziennym, WAIF 1978 r. Popularnonaukowa praca omawia zagadnienia związane z wykonywaniem zdjęć fotograficznych i filmowych, z ich przygotowaniem do obróbki i odwzrostaniem. Zaprezentowano też sprzęt fotograficzny. Ilustracje. Pozycja przeznaczona dla fotografów amatorów.

E. Ostrowska — Z dziejów języka polskiego i jego piękna, WL 1978 r. Wybór prac poświęconych wybitnym dziełom polskiej literatury od „Bogurodzicy” i „Kazań Świętokrzyskich” do wierszy XVI i XVII (Rej, Kochanowski, Morzytył). Prace dotyczą zagadnień zarówno z zakresu językoznawczych, jak też stylistycznych i historyczno-literackich. Zawiera indeks nazwisk i ilustracje.



W jaki sposób białe zrealizowały swoją przewagę pozycyjną i wygrały partię?

— pozostawiamy do rozwiązania naszym Czytelnikom, a dla sprawdzenia podajemy poniżej — prawidłową odpowiedź.

DAJEMY MATA

S. Kaminer
Czarne zaczynają — białe wygrywają.

W partii szachowej przewaga materialna jednej ze stron w zasadzie przesądza o wyniku spotkania. Od tej reguły jest jednak pewien wyjątek, a mianowicie — wszystko zależy od pozycji, to jest ustawienia bierok obu partnerów na szachownicy. Zdarza się czasami, że strona teoretycznie słabsza może uzyskać zwycięstwo, dzięki bardziej aktywnemu położeniu swych figur. Typowym przykładem może posłużyć poniższe zadanie. W naszym przypadku przewaga czarnych nie podlega dyskusji i król z hetmanem powinien wygrać — gdyby nie zamknięta pozycja oraz stałe groźby matowe gońcem i pion-

kiem. Jak przedstawia diagram, białe pragną zamatować przeciwnika gońcem na polu e1 lub pionkiem na polu g3. W przypadku zagrożenia przez czarne pionkiem na g4 nastąpi mat gońcem na polu d8. W tej sytuacji czarne zmuszone są do wykonania posunięcia hetmanem na pole e2 względnie na f2, aby uchronić się od natychmiastowej porażki. Te najlepsze posunięcia w dalszej perspektywie nie uratują czar-

nych, które muszą jednak skapitulować.

W jaki sposób białe zrealizowały swoją przewagę pozycyjną i wygrały partię? — pozostawiamy do rozwiązania naszym Czytelnikom, a dla sprawdzenia podajemy poniżej — prawidłową odpowiedź.

Rozwiązanie
Sprawdzenie pozycji: Białe — Kh2, Ga3, p: g2, h3 (4), Czarne — Kh4, Hc2, p: g5, h5 (4). Czarne zaczynają — białe wygrywają. Prawidłowa odpowiedź... 1. He2 2. Gc7 2. Hf2 3. Gd6 (błędem jest posunięcie Gb8 lub Ge8 ponieważ czarny gra g4!) 3. Hf4+ 4. g3+ 4. H: g3+ 5. G: Hg3 mat. 1a) ... Hf2 2. Gc7 2. He1 3. g3+ 3. H: g3+ 4. G: Hg3 mat.

FELIETON O SPORCIE?

Rok 1978 był ROKIEM SPORTU KOBIET. Tak przynajmniej uznają władze naszego sportu i bardzo dobrze. Rodzaczki, jak na komendę, uświetniły swój ROK godnymi uznania wyczynami. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz przeplętnęła dookoła i samotnie świat w zapłowie, jako pierwsza Polka i trzecia kobieta na świecie, a także... pierwszą Polką, wdrapała się na szczyt. Dokładnie na Mount Everest. Można bez przesady zarzykować twierdzenie, że nie tak nie sprzyja impończym osiągnięciom, jak ustanowienie okazji. Proponuję więc, na przykład, ustanowienie w przyszłości podobnych, a więc sprzyjających lat. ROK SPORTU MĘŻCZYZN, albo po prostu w roku 1980 — ROK ZDOBYWANIA MEDALI OLIMPIJSKICH. Wiadomo, wówczas odbędzie się igrzyska w Moskwie. Sukcesy gwarantowane.

Pozostanę jednak przy sporcie kobiet. Ostatnio miałem okazję śledzić mistrzostwa świata w piłce ręcznej pań. Odbijały się za siebie, do Czechosłowacji, ale w kraju przeszły bez większego echa. Nikt nie lubi zachwycać się porażkami, a przecież tylko nimi raczyły kibiców piłkarki. Nie przyłączę się jednak do chóru przemówień, którzy mają okazję dworować sobie z wysokich przegranych naszych dziewcząt, bo to niemal tak samo, jak śmiać się z porażki początkującego pięciarza z Muhammadem Alim. Polki były po prostu słabsze od rywalek i nikt nie na to nie poradzi.

Istotniejsze na parkietach było pozbawianie sportu kobiecego tych cech, które go dzieliły dotąd od męskich dyscyplin. Ktoś nazwał piłkę ręczną kobiet najbardziej męskim sportem uprawianym przez panie i miał rację. To już nie gra pełna zręczności i sprawności, ale walka. Zwycięzcy, fizyczna walka o każdy skrawek parkietu. Bitwa lokiami, ciosami, szarpaniem za włosy i koszulki, przepychanka, by nie powiedzieć — wojnoamerykańka.

Zdaje sobie sprawę, że inaczej patrzę na to wszystko fachowcy i miłośnicy. Inaczej zaś taki jak ja, rzadko zaglądający do sali, aby obejrzeć piłkę ręczną kobiet. Może dlatego moje spojrzenie jest tak surowe, bo w końcu być może rację mają ci, którzy w „męskim” wydaniu tej gry nie widzą nic dziwnego.

Ta „męskizacja” kobiecego sportu jest widoczna nie tylko w tej dyscyplinie. Jest zauważalna w każdej innej dziedzinie sportu. W mistrzostwach świata najwyższe zaszyły te drużyny, które walczyły po męsku i jak mężczyźni. Podobnie jest też w innych grach, a nie przypadkiem kobiety naśladują mężczyzn także w futbolu. To chyba tendencja widoczna dla wszystkich. Panie nie bawią się już w sentymenty, gdy idzie o zdobywanie sportowych laurów. Coraz wyżej cenią się dziewczyny obdarzone niedziedzią siłą i walecznością rycezy. Ale i te mniej okazałe fizycznie, wręcz filigranowe, radzą sobie tak, jakby w skromnej posturze drzewo tysiąc diabłów.

Zadziwiająco, jak komicznie, a może tylko niezwykajnie, wyglądały na parkietach podczas mistrzostw świata zawodniczek o urodzie ledwie nastolatki, które nie znają takich słów jak zmęczenie, zmęczenie, brak siły czy bojowosć. Widac tak być musi i trzeba się z tym pogodzić. Pytanie — komu to służy, poza statystykami zawodniczek z jednego jeszcze medalu? — nie doczeka się odpowiedzi.

Na szczęście Rok Sportu Kobiet trwa tylko jeden rok.

(gaur)

ZBLIŻA SIĘ okres świąteczny. Bez względu na auro, program telewizyjny ma w tym czasie bardzo liczną widownię. Najbardziej lubiane są filmy, zwłaszcza, że redakcja filmowa TV tradycyjnie już przygotowuje na święta wiele kinematograficznych rarytasów. Zestaw filmów pomyślany został tak, aby wszyscy widzowie mogli wybrać coś dla siebie. Najwięcej będzie przygód, komedii i sensacji, a więc rozrywki łatwej, odpowiadającej wypoczynkowym nastrojom.

A oto najważniejsze i najciekawsze pozycje filmowego programu świątecznego. Już 23 grudnia (sobota) wyświetlony zostanie film „Przygody Robisona Kruzoe” z Hugo Stiglitzem — byłym olimpijczykiem — w roli tytułowej. Wieczorem tego samego dnia obejrzymy archiwalną komedię produkcji polskiej „Paweł i Gaweł” opartą na motywach bajki Aleksandra Fredry. W filmie tym zobaczymy między innymi Eugeniusza Bodo, Adolfa Dymaszę, Ludwika Sempolińskiego i Tadeusza Fjelskiego. Natomiast w Kinie Nocnym — sensacyjny film amerykański „Jeźdźcy” z Omarem Shariffem w roli głównej.

TELEWIZYJNE KINO

Stare kino przedstawi w niedzielę francuski film Jeana Dalannoya „Gorączka”. Wystąpi w nim sławny śpiewak i aktor filmowy Tino Rossi w roli artysty operowego, który wpada w sidła pięknej kobiety. Podczas filmu wysłuchamy szeregu bardzo modnych przed laty piosenek w wykonaniu Tino Rossiego. Najmłodszy widzowie przez 50 minut oglądac będą przygody sympatycznych bohaterów serialu „Między nami jaskiniowcami”. Tego samego dnia późnym wieczorem, zobaczymy sensacyjny film „Samuraj” z Alain Delonem w roli głównej.

Ponadto w niedzielę film angielski Aleksandra Kordy „Lady Hamilton” z Laurencem Olivier i Vivien Leigh w rolach głównych.

W poniedziałek i wtorek zobaczymy dwa odcinki filmu radzieckiego „Biuro romans”.

W drugi dzień świąt zabawić nas będą również Flip i Flap w filmie przygodowym, oraz Luis de Funes i Yves Montand w filmie „Mania wielkości”.

Redakcja programu drugiego uruchamia świąteczne kino, w którym zobaczymy filmy: polski — „Król Maciuś I”, NRD-owski — „Kit i spółka”, „Przybysze z planety” — film fantastyczno-naukowy, „Jak zdobyto Dzikie Zachód” — znany amerykański western, dzieło trzech znakomych reżyserów Henry Mathawaya, Johna Forda i Georga Marshalla. Ponadto zobaczymy: „Piękny i zły” pokazujący kulisy Hollywoodu, „West Side Story” musical oraz „Prywatne życie Henryka VIII” z Charlesem Laughtonem.

CZAS I LUDZIE

— Mówiłem Wam, że będę obwoził po hucie gości z Urzędu Wojewódzkiego. Nie wiedziałem, o której mnie zwolnią — usprawiedliwił się kierowca.

— Trzeba było ich wysadzić gdzie bądź i przyjechać po nas — z wyrzutem w głosie powiedział Ambroży. Sebastian był zaskoczony taką zachowawością, nie wiedział co na to odpowiedzieć.

— Teraz jedziemy do osadnika zgorzeli nr 4 — przerwał ciszę rozkazującym tonem Ambroży.

Sebastian znalazł tylko niektóre osadniki. Domyślał się, że ten jest gdzieś na walcowni. Jechał więc wolno wzdłuż hal walcowni średniej. Nagle rozległ się krzyk.

— W lewo!!! Mówiłem w lewo!!! — darł się na całe gardło Ambroży. Było już jednak za późno na wykonanie skrętu i kierowca gwałtownie zahamował.

— No jeszcze raz to powtórz! — syknął przez zaciśnięte zęby. Ambroży nieomal nosem zatrzymał się na przedniej szybie. Domyślił się chyba, że jeszcze jedno słowo, a kierowca zafunduje mu „przyspieszone wysiadanie” i do końca dniówki będzie jeździł w tylnej części samochodu.

W jednym z urządzeń kontrolujących zapalenie powietrza trzeba było wymienić gazomierz. Krzysztof szukał czegoś w podręcznym magazynku, w końcu powiedział: — Ktoś mi „zakosił” śrubokręt...

— Na pewno oni! — Ambroży wskazał na kierowcę.

— Słuchaj chłopy — zareagował ostro Sebastian — mam już dość tych twoich zgryźliwych zaczepki! Twoja przemądrzałość przekracza wszelkie granice. Przysięgam, że jesteś encyklopedią dróg Hutny Katowice ale czy koniecznie musisz być typowym przykładem głowy, którą nawiedziła woda sodowa? To, że ci trudno być kierowcą, nie upoważnia cię do narzucania mi na każdym kroku twojego stylu pracy. Jeżeli nie skończysz z tymi zgryźliwymi wygłupami, nasza współpraca będzie ciągnąć bezsensowną walkę — kierowca zamilki podenerwowany. Spojrzał jeszcze raz na zaskoczony Ambroży, po czym wysiadł i poszedł do biura. Gdy wrócił, Sebastian i Ambroży siedzieli już w samochodzie.

— Mam rozwieźć jeszcze harmonogramy remontów — poinformował obu kolegów.

— Może najpierw pojedziemy do laboratorium odstawić próby wody i piucki — zaproponował Krzysztof — potem zawieziemy gazomierz, a nas podwiezie do pompowni.

— Oczywiście, już jedziemy — odparł z zadowoleniem kierowca, słysząc zwykły nie napuszony głos Krzysztofa. W czasie jazdy Ambroży nie mówił. Siedział, jak poprzednio w nonszalanckiej pozycji, gniotąc kość ogonową. Jakos cierpliwie znosił postoje przed budynkami socjalnymi, podczas których Sebastian doręczał harmonogramy. Obok jednego z nich, gdy skręcał na pobocze, Ambroży nie wytrzymał!

— Jedź prosto! — krzyknął, ale już jakoś niepewnie. Pompownia od dawna była przecież niebezpieczna 50 metrów. Mimo to, drzwi od strony pobocza otworzyły się raptownie. Gwałtowne ruchy wysiadającego wskazywały, że jest do głębi obrażony. Silne trząśnienie miało to potwierdzić i przynieść mu ulgę a tym co pozostał w samochodzie — upokorzenie. Szedł szybko w kierunku pompowni wymachując zeszytem. Głową spuszczył, jakby wstydył się swojego zachowania.

Niektórzy aklimatyzując się w nowej sytuacji zawodowej, przechodzą to w dwójki sposób: jedni są agresywni i zgryźliwi, inni sprawiają wrażenie zabukanych i przestraszonych. Po pewnym okresie jedni i drudzy na pewno będą swobodniejsi, a zapewne sympatyczniejsi i bardziej koleżeńscy. Ale na to wszystkim potrzeba trochę czasu.

STANISŁAW SEHNAL

OBSERWACJE NIEKTÓRE, CO W KTÓRYM MIESIĄCU, TAK WZGLĘDEM ZDROWIA, JAK WZGLĘDEM GOSPODARSTWA, UWAŻAĆ I ZACHOWAĆ, WIERSZEM KRÓTKO POŁOŻONE

PRZED NAMI NOWY ROK. Dwanaście miesięcy życia, pracy, być może niepowodzeń ale na pewno i radości. Właśnie teraz, u schyłku roku dokonujemy rozrachunku — jacy chcieliśmy być, jacy byliśmy i jacy chcemy być, jacy powinniśmy być. Tak, tak, sporo zrobiliśmy, napracowaliśmy się, nadenerwowaliśmy, a i powodów do szczerego uśmiechu nie zabrakło. Jak zaplanować, chociaż z grubsza, nasze postępowanie na nadchodzące miesiące? Ech, gdyby istniała jakaś recepta na życie ze wszystkimi, jego najlepszymi chwilami... Niestety nie istnieje lekarz, który mógłby taką receptę wypisać. Choć nie od rzeczy byłoby nazwać mianem tego „lekarza” czas, w którym żyjemy, tworzymy, spieszymy się, a ta recepta to niekończąca się improwizacja, na którą składają się tysiące rozmów, postanowień, decyzji i zachowań. Nasz współczesny świat, który z wielkim trudem niestety skomplikowaliśmy dość dokładnie, to świat dużego tempa, przyspieszonego

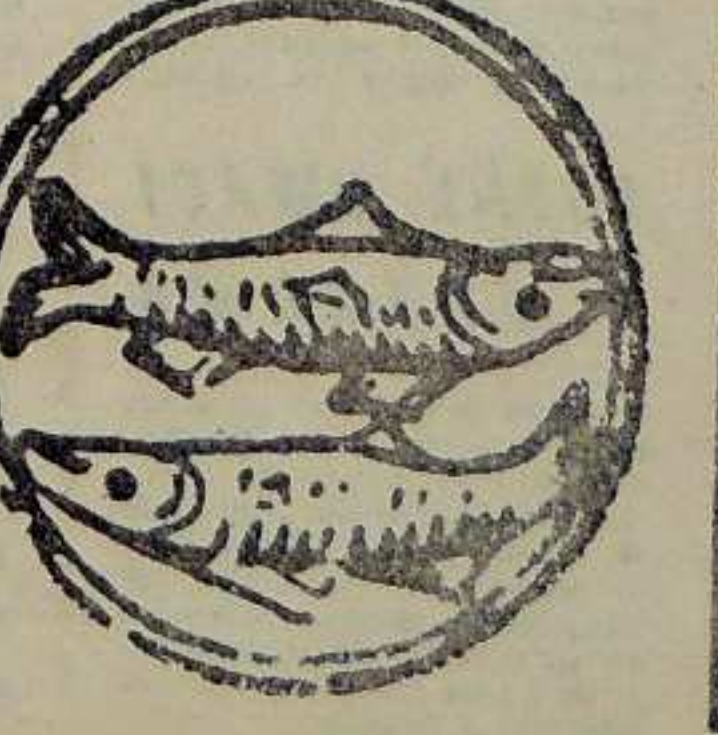
rytmu egzystencji, świat rzeczy najważniejszych.

Tacy już jesteśmy — ludzie, że chcielibyśmy znać przyszłość. Wymyśliłoby sobie najroźniejsze horoskopy, dopasowujemy potem do nich nasze postępowanie, a następnie twierdzimy, że tak właśnie, a nie inaczej, chciał los. Jedni twierdzą, że to bzdura, inni gotowi są głowę dać, że to prawda, a jeszcze inni mówią, że nic ich to nie obchodzi, choć wiadomo, że gdy są sami to ukradkiem zerkają do horoskopu: co przyniosą następne tygodnie, czy miesiące, kryjące się pod tajemniczymi znakami zodiaku.

Dziś proponujemy inną zabawę. Najpierw w kilku zdaniach rozszyfrujemy co to w ogóle są znaki zodiaku, a następnie zaprosimy do przeczytania kapitalnych rad z roku 1780, zawartych w Kalendarzu Trajanowicza, a mówiących o tym, co robić i jak postępować w każdym miesiącu, by cieszyć się dobrym zdrowiem i umiejętnie korzystać z dobrodziejstw otaczającej nas natury.

A więc najpierw o zodiaku. Słowo „zodiak” jest pochodzenia greckiego i stanowi określenie zwierzyńca niebieskiego, czyli pasa rozciągającego się na niebie po obu stronach ekliptyki, w którym to pasie przebiegają obserwowane z Ziemi drogi Słońca, planet i Księżyca z wyjątkiem Plutona. Na dwanaście znaków zodiaku podzielony został już w starożytności, a znaki te przyjęły nazwy od gwiazdozbiorów, przez które ekliptyka przechodzi. I tu należy się drobne wyjaśnienie. „Zaledwie” 2000 lat temu faktycznie nazwy odpowiadały nazwom pobliskich gwiazdozbiorów, ale dziś, na skutek zmiany położenia osi ziemskiej, znaki zodiaku leżą w innych gwiazdozbiorach. I jeszcze prawidłowa kolejność wymieniania ich: **Baran, Byk, Bliźnięta, Rak Lew, Panna, Waga, Skorpion (Niedźwiadek), Strzelec (Łucznik), Koziorożec (Kozioł), Wodnik (Dzban), Ryby. Wesolej zabawy i Szczęśliwego Nowego Roku!**

(pw)



STYCZEŃ

Na czczo w styczniu podczas mgły nie wychodź z twej cele,

W ciepłe mieszkać, ciepło jeść, ale pić nie wiele, Kataru i duszności uchronisz się snadnie, Wiewprzowiny nie kosztuj, w łaźni myj się ładnie. Krewia nie szafuj, drzewo tnij po pełni na domy, Urodzaj pewny znaczą słyszane tu gromy. Owiec doświadczyś, która zostanie ci zdrowa, Gałąź z olse gdy połkniesz, tej pasza majowa Urosnie. Te gałązki w sierpniu być zbierane Lub w wrześnieu być i w domu chowane.

LUTY

Konfektka w tym miesiącu zażyte są zdrowe, Na czczo jałowiec, anyż, wino piołonkowe, Lekarstw zażyj i łaźnię, gdy potrzeba możesz, W ciepłe się konserwując tak zdrowia

Potrąw grubych nie jadaj ni nie maczaj głowy, W łaźni nie pij, krew puszczaj, będziesz łatwiej zdrowy.

W przyszłym miesiącu ciepło gdy panuje, Długość zimna nierychłą paszę obiecuje. Po pełni nawóz grunta, bujne będą kłosy, Grom drogości i chorób ominuje losy.

MARZEC

Z betonika pietruszka słodkawe potrawy, Trunek podobnyż mierny odpędzi złe sprawy. Chorób, purgansów i krwi bez potrzeby wielkiej Nie tykaj, wody nie pij, tak unikniesz wszelkiej Słabości. Katar, duszność bardziej tu panuje, Suchoty, kto tu cierpi, więc się niech szanuje. łaźnie i wanny mokrej może w marcu zażyj, Drzewa szczepić lepiej jest, aniżeli sadzić. Gdy niebo wyda gromy, obiecuje chleba Obfitość, śmierci częściej lecz wyglądać trzeba.

KWIECIEŃ

Wędzonki, ryby słone, owoc dawny, sałaty Precz z stołu, byś nie przyszedł do zdrowia utraty.

Kopr włoski, betonika, a napój pomierny Lekarstwo, krew i łaźnią może sprawić wierny Przyjaciel. Kozie mleko jest tu ludziom zdrowe, Deszcze pomiernie czynią nadzieje gotowe Wina, chleba, obfitość, lecz wiatry północne Gdy wieją, szkody czynią w polach bardzo mocne. Grom wszystko dobrze znaczy,

W kwietniu — chleb, zdrowie, wino da nam pożądanym.

MAJ

Potrąwy mierno ciepłe — gorące nie zdrowe, Mięsa słone i mózgi — trądy z nich gotowe. Napój mierny z potrzeby ma być i chłodzący, Zbytńio gorący wielce jest zdrowiu szkodzący. Główn, nóg bydła domowych ni dzikich nie jadaj, Chwastów nowych sałaty pilno się domawiaj. Ręce myć czysto z rana, wino piołonowe Zdrowe, lekarstwa wszelkie kiedy dni majowe. Obfitość zbóż przynoszą, ptastwa skąpość

Lecz gospodarz z robactwem ma dosyć roboty.

CZERWIEC

Porcye te i trunek, co w przeszły miesiącu, Służą. Spacer z rana, nie w zbytńim gorącu, Po polu. Mleko kozie, wyrzone i pite, Lekarstwa czyni skutki w zdrowiu znakomite. łaźnie wszelkie na stronę, bo słabią naturę, Po rosie bosu chodząc, odmienisz posturę, Wzroku słabego własność. Zołądka zepsować Chroń się, bo bardzo trudno jest go tu ratować. Gąsietom uszy smaruj oliwą Zostaną. Z gromu drogość i choroby nowe.

LIPIEC

Porcye skromnie pieczystych kwaśno wiewprzowiny, Raków, ryb z stawów, jezior dla zdrowia

Zażywaj. Niech korzenny napój zachowany Będzie, lecz tylko lekki i w miarę podany. Spanie długie, sen dzienny, zwłaszcza południowy, Lekarstwo, krew i łaźnia — uszczerbek gotowy Zdrowia w lipcu sprawują. Pies wściekły,

Raka spal, a proch ten pij; tłustości barani Strzeż się. Odmiany w państwach

Urodzaj mierny, bydłu szwank i ludziom kłopoty.

SIERPIEŃ

Wiwenda ta, co w lipcu, wędzonki i słone Mięsa, ryby wszelakie na inszy złożone Czas niech będą. Piw gorzkich,

Zażywaj, zdrowe będą w gorącu ochłodą.

Raki zdrowe. Lekarstwa, łaźnie i krwi puszczanie Niech śpią, aże się słońce w znak Panny dostanie. Melonów, innych fruktów zażywaj pomiernie. Gdy miesiąca ubywa, zbieraj owoce wiernie. Deszcz niewielki gdy pada po znacznej pogodzie, Zboże gdy grzmi, to bydło będzie

w wielkiej szkodzie.

WRZESIEŃ

Na co tu kogo stanie — jeść i pić nie zaszkodzi, Słodko, kwaśno czy ciepło — choroby nie zrodzi, Byle miernie. Suchotnym mleko, jak i w maju. Zdrowe chodzić po polu, łąkach i po gaju. Fruktu dojrzale zdrowe. łaźnia,

Pomocne lekarstw różnych zażywanie wczesne. Gdy miesiąca ubywa podczas dni pogodnych, Frukt zbieraj na chowanie, zażyjesz

Dni potem. Studnie kopać, dla cegły czas miły. Grzmoty: odmiany drogość będą tu czyniły.

PAŹDZIERNIK

Ci, którzy więcej głową robią jak rękami, Niech się raczą porcją lekką i ptaskami. Ciasta z imbirem, koprem włoskim

Trunki z tym i galganem, jeśli są gotowe. Ptastw wodnych, czakęk gęsi głów ni nóg

Ani też raków jadaj — tak członków mdlejących Nie slabisz. Miód pitny i ten jest szkodliwy, Ile kto do kolery zostaje skwapliwy. Budyńki kończą — słońce kiedy jest

Gdy grzmi, bydło wraz z ryby bliskie są upadku.

LISTOPAD

Porcye jako i pierwej możesz zażyj śmiele, Po powietrzu, a na czczo szkoda chodzić wiele, Ile gdy mgły panują. Patyka tu szkodzi, Od zapocenia bowiem chorób wiele rodzi.

Miód z imbirem i wino zdrowe grzane z rana Trudna do uleczenia tu zadana rana. Dwudziesty dzień i drugi, gdy po pełni minie, Tnij drzewo na budyńki, nie łatwo to ginie Starością. Grzmot gdy słońce w Strzelcu jest

W urodzaj, lecz i w kłótnie rok ten znakomity.

GRUDZIEŃ

Porcye żadnych na zimno jeść tu nie godzi, Wiewprzowin i ptastw wodnych,

Jabłka, z anyżem, koprem włoskim mięsa zdrowe Świeże — czyli pieczone, czyli to gotowe.

Napój zbytńi i silny choroby prowadzi Z sobą. Nie dowarzone piwo zdrowiu wadzi. Po wejściu słońca w Kozia pracować nie trzeba Zbytńie, gdy czerstwy dłużej chcesz zażywać

Po pełni drzewo ścięte nigdy nie próchnieje. Grzmot zdrowie ludziom, bydłu wiatry przez rok wieje.

WSZYSTKO JUŻ JEST JASNE

ZARÓWNO p. Bonifacy Er, pracownik zresztą naszej huty, jak i jego żona oraz pozostali członkowie rodziny byli tym faktem wstrząśnięci. Otóż, od dłuższego już czasu p. Bonifacy Er, budził się codziennie z brudnymi rękami. Wszyscy podejrzewali o ingerencję jakichś mocy nieczystych. Nawet p. Bonifacy Er, skłonny był w to uwierzyć, mimo że w żadne takie moce nie wierzył.

P. Bonifacy Er, był już na skraju wyczerpania nerwowego. Nic dziwnego zresztą. Na szczęście, sprawę całą wyjaśnił najmłodszy syn p. Bonifacego Er, który przypadkowo zauważył, że ojciec kładzie się spać z brudnymi rękami, i nie może w tej sytuacji budzić się z czystymi. Brudne ręce p. Bonifacego przestały być problemem. Przynajmniej dla samego p. Bonifacego Er.

W nagrodę za wyjaśnienie tajemnicy p. Bonifacy kupił swemu najmłodszemu synowi żywy.



REKLAMA DLA PRZYJACIÓŁ

OPUBLIKOWANIE propozycji żywej reklamy dla WPK zapowiadaliśmy już kilka tygodni temu. Zapowiedź tę realizujemy jednak dopiero (właśnie) dziś, bo **WOJEWÓDZKI PRZEDSIĘBIORSTWO KOMUNIKACYJNE** w Katowicach zasługuje na pewne względy z naszej STRONY — jako wypróbowany i konsekwentny przyjaciel Spółki i jej sympatyków. Świąteczne wydanie STRONY OSTATNIEJ jest doskonałą okazją do uhonorowania przyjaciela. Dlatego

go właśnie żywą reklamę WPK... itd.

Uważamy już od dawna WPK za naszego wypróbowanego i oddanego przyjaciela, gdyż właśnie to przedsiębiorstwo jak żadne inne, dostarcza nam bez przerwy, niezwykle regularnie tematów na STRONĘ OSTATNIA, i nie tylko na Ostatnią. Korzystając z okazji, chcielibyśmy wyrazić za to naszą głęboką wdzięczność, a Dyrekcji WPK udziękujemy dziś całą świąteczną STRONĘ OSTATNIA. Byłoby to wspaniałe.

DON ADALBERTO ostrożnie przyhamował i przed samym zakrętem zatrzymał.

Tam za skrajem zawsze stoi policjant — powiedział do żony.

I rzeczywiście, poważny stróż porządku zbierał za zakrętem mandaty od tych kierowców, którzy zapomnieli o sygnale dźwiękowym.

Widzisz — powiedział z zadowoleniem don Adalberto — najważniejsza rzecz — to uwaga. Tak więc zaoferowałem na mandacie pięćset pesetów. Zanotuj to w księdze dochodów.

Kiedy nastąpiła pora obładu don Adalberto zatrzymał samochód przy eleganckiej restauracji.

Świetna restauracja — powiedział don Adalberto — jedna z najlepszych, pyszna kuchnia. Gdzie masz nasze kanapki? Jeśli nie oponujesz, to możemy przekazać tu na lawce.

OSKAR PIN

POŻYTECZNA PODRÓŻ

Zakończywszy posiłek, don Adalberto wszedł do restauracji i zaraz wyszedł z rozpromienioną twarzą.

Wiesz ty, moja droga — powiedział do żony — ile by nas kosztował obiad w tej restauracji? Prawie tysiąc pesetów — specjalnie zajrzałem do menu. A więc zaoferowałem tysiąc pesetów. Zapisz, moja droga.

Małżeństwo znów ruszyło w drogę. Po jakichś dziesięciu kilometrach don Adalberto zatrzymał się parę metrów przed ciężarówką, której kierowca grzebał w silniku.

Świetnie, mamy szczęście — krzyknął niemal don Adalberto. — Wyobraź sobie, ile kosztowałaby nas naprawa, jeśli byłbym mniej uważny i rabiabym w tę ciężarówkę? Pięćdziesiąt tysięcy i ani grosza mniej, możesz mi wierzyć! Bogactwo się w oczach, moja droga! Jeśli nie nie myślę to zarobiłbym już na tej podróży pięćdziesiąt jeden tysięcy pięćset pesetów.

Wieczorem, podjeżdżając do Madrytu, don Adalberto ostrożnie objechał rowerzystę, który nie miał z tyłu światełka odbłaskowego.

Gratuluję, moja droga! — krzyknął don Adalberto śmiejąc się z zadowoleniem. — Wyobraź sobie, ile on wysądziłby od nas, gdybyśmy na niego najechał? On lub, nie daj Boże, jego rodzina! Co najmniej dwieście tysięcy, na mniej chyba by się nie zgodził. A do tego, jeszcze koszty sądowe, o święta Madonno! Ależ mieliśmy szczęście!

Gdy tylko małżonkowie przyjechali do domu, don Adalberto zatelefonował do swojego sekretarza.

Pedro, dzisiaj zarobiłem ponad dwieście pięćdziesiąt tysięcy pesetów. No, minus pięćset na utrzymanie samochodu. Czyści dochód dwieście pięćdziesiąt jeden tysięcy pesetów. Co zrobimy z pieniędzmi? Przecież wiesz, że nie lubię, kiedy pieniądze leżą bezużytecznie. Masz tam coś na uwadze? Niewielka ferma? Świetna myśl. Jutro załatwimy wszystkie formalności...

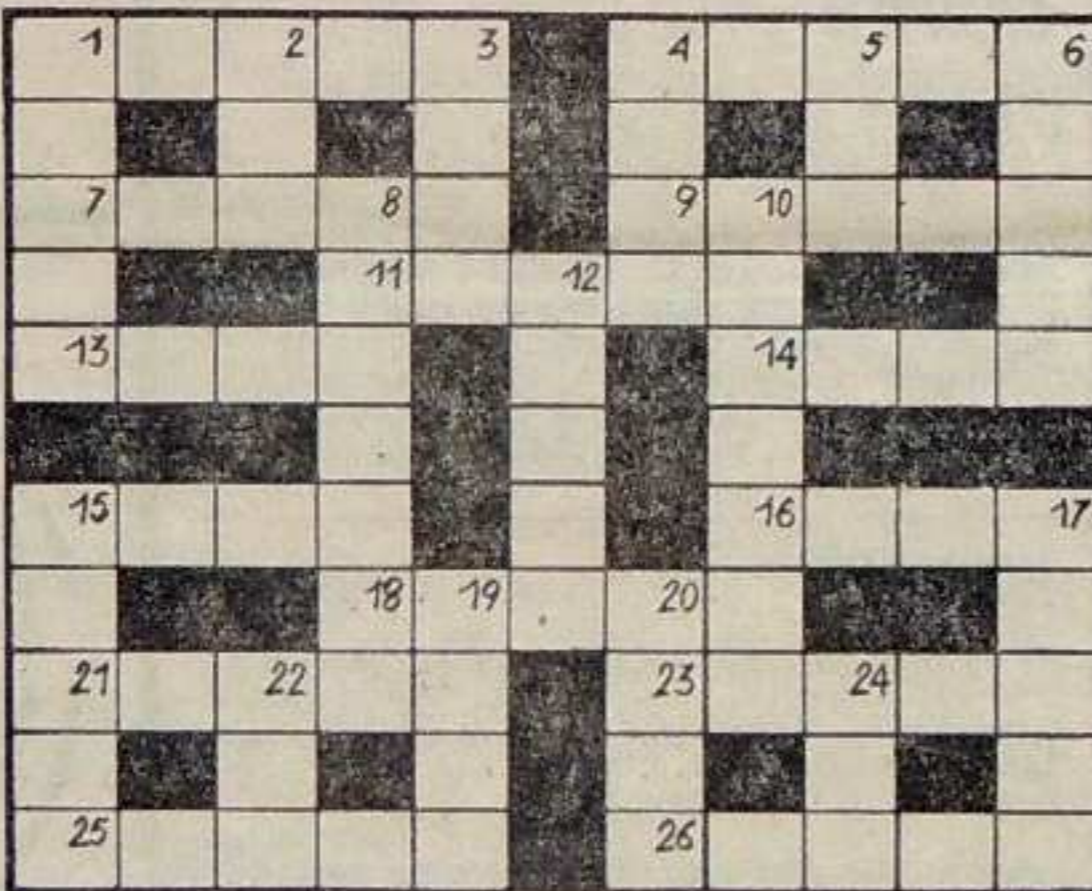
Tłumaczył: L. M.

Może to dziwne, ale puste głowy nie są chłonne. Najgorzej takim, którzy nic nie robią, tylko się męczą. Co jednemu dolega — to drugiemu pasuje. Z lubiący porządek też trudno czasem dojść do ładu. Niezdrowo kryć się za plecami wystawionych tyłem do wiatru. Trzech półgłówków, to nie zespół, lecz półtora nie-

LUŻNE UWAGI Z KRAKOWA

szczęścia. Nieważne co w nas drzemie — ważne, co się budzi. Przywiązanie do stolka jest oznaką oderwania od życia. Łatwo zwinąć chorygię — gorzej ze szlądarem. Uprzejmość czujemy zazwyczaj do tych, którzy nas wyprzedzają. Lepiej czasem coś przeoczyć niż przewidzieć. J.L.

ŚWIĄTECZNA, CZYLI TYPOWA



KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

POZIOMO: 1. Oł, po prostu trochę małych drzewek; 4. Duma, tak w ogóle o czymś dobrym; 7. Gdyby Amerykanin o Sanie łobrze napisał; 9. Na przykład WPK; 11. Konwickiego z Cybulskim, Lapickim i innymi; 13. Najpierw pierwsza druga, a potem odwrotnie, spiewają; 14. W niektórych sklepach ma 95 centymetrów; 15. Od groma witaminy D w nim podobno; 16. Królewski pies; 18. Przede wszystkim chyba na igły, ale nie tylko; 24. Od ryżu, ale też i po strzale; 23. Bóg Słońca plus chatupa, a razem miasto; 25. W kalejkach ładniejsza; 26. Też pieniądź.

PIONOWO: 1. Nebeska; 2. Lekarze twierdzą, że mamy go za mało, i chyba mają rację; 3. Na kaca, albo na upał, popularnie; 4. W Święta już nie obowiązują; 5. Mikołaj na przykład albo Piotr; 6. Jesieni kwiat łanujący; 8. Do osadzenia; 10. Z jądrem, ale nie atom; 12. W ogóle nie używany w pomieszczeniach sanitarnych w Hucie i na placu jej budowy, a szkoda; 15. Bez głowy, nog i rąk; 17. Maże być zarówno zadowolenia, jak i niezadowolona; 19. Stoi, patrzy, i sam nie wie na co; 20. Gdy powtórzyć środek, to góra Noego; 22. Gdy Anglik o słońcu fonetycznie, to plynie; 24. Część dolomitu.

JERZY LESZCZYŃSKI

INSTRUKCJA

Pociąg fizyczny — nie jest automatyczny.

WAŻNA PODPORA

Ważniejsza zdaje się być nieraz od tego, co sobą podpira.

O MIŁOŚCI

Stara miłość nie rdzewieje —

FRASZKI FRASZKI FRASZKI

gdyż miłość z żelaza nie jest.

RODZAJ ŻEŃSKI

Traktuje nawet żalobę jako swego rodzaju uzbogę.

PIESKIE ŻYCIE

Wolno psu na Pana Boga czekać, paki bogiem nie robi się człowieka.

ZBIGNIEW HOŁODIUK

KRWIOPIJSTWO

Przywara nie tylko komara

BARWY ŻYCIA

Dla wielu nawet w dobrobycie, bezbarwne bywa życie.

DO WYBRANKI

Byłaś mi sasanką przez kilka wiosen. A potem już tylko jesiennym wrzosem.

PREMIA

Premia, to zakładowy środek dopingowy.

Informacja telefoniczna Huty poleca swe usługi. Telefon grzecznościowy. Dzwonił trzy razy: dwa krótkie, jeden długi.

Nie wiem, co mi jest, ale chciałbym o wszystkich wyrazić się ujemnie. Wasserman.

Skorzystam z telefonu, Czekam na sygnał.

OGŁOSZENIA DROBNIUTKIE

Szukam dziury w całym. Cel matrymonialny.

Przykrótkie koldry przedłużam. Zgłoszenia pod „ZL”.

Spędzam sen z powiek. Rozwiedzeni wykluczeni.

W dolki wpadam za innych. Oplata za rok z góry.

PREZES SPÓŁKI kontynuując w rozmowie z samym sobą temat zimy, jednak z przerwaniem ciężaru rozmowy na WPK.

PREZES: Coś w tym WPK jest, że Pan tak często chce o nim rozmawiać.

PREZES: Co jest w WPK prosię Pana, to ja już wielokrotnie mówiłem.

P: Czy będę nietaktowny, jeśli spytam: co?

NA JEDNYM WÓZKU

P: Przyczyna, po prostu przy czynna.

P: Czego? Trochę Pan się niejasno wyraża.

P: Wszystkiego! O WPK zresztą trudno się jasno wyrazić.

P: A jak można się wyrazić?

P: Nie wiem jak można, ale trzeba dosadnie.

P: Zbywa mnie Pan półstówkami, a przecież jedziemy na jednym wózku...

P: Nie tylko na jednym wózku, ale i jednym tramwajem, jednym autobusem. I to do słownie.

P: Jak to jednym dostownie?

P: No, bo jeśli w ciągu godziny, od piętnastej do szesnastej, czyli wtedy, kiedy ludzie kończą pracę i przynajmniej część z nich chętnie udalaby się do domów, na pełne koło Huty przyjeżdża jeden tramwaj i jeden autobus — to trudno nie powiedzieć: dostownie.

P: Przecież jeden tramwaj czy jeden autobus nawet razem nie pomieścza na przykład tysiąca osób!

P: Pan wybacz, ale w WPK są innego zdania. Dlatego na tramwaj czeka się nie raz godzinę.

P: A ludzie i tak chętnie jeżdżą tramwajami. Nawet potrafia się jeszcze uśmiechać.

P: Wcale im się nie dziwię: w tramwaju jest zawsze te dwa, trzy stopnie cieplej niż na dworze. A nie jest to przecież bez znaczenia. Ludzie garzną się po prostu do ciepła.

P: Kpi sobie Pan ze mnie w żywe oczy!

P: Nawet jeśli, to i tak mnie nie WPK. Może mi więc Pan wybaczyc? Jeśli zaś idzie o WPK, to nie musi Pan się wyśmiać, bo im to nie wybaczyc chyba nawet sam Pan Bóg.

WYKORZYSTUJĄC ten kawałek wolnego miejsca w Konglomeracie, Spółka pragnie na ręce Współpracownika, Ryszarda Twardocha, złożyć wszystkim naszym Współpracownikom jak najserdeczniejsze życzenia z okazji Świąt i nadchodzącego Nowego Roku.

P.S. Prosimy o to, by życzeń tych nie składać na pół. Wydajna współpraca jest źródłem dobrobytu.



ELUKUBRACJI NIEEMFATYCZNYCH

Redaguje: RYSZARD TWARDUCH

KOMUNIKAT METEOROLOGICZNY Z MUZYCZNEJ FONOTEKI

Jutro ciepło. Rano klin. Wiatry umiarkowane, potem jeszcze silniejsze, z kierunku północno-południowego. Po klinie rozwój chmur kłębiastych, iglastych, pierzastych i liściastych. Stan wód w normie.

BOLERO RAVELA
WALC STRAUSSA
RONDO MOZARTA
POLKA DWORZAKA
TANGO MROZKA

POEMAT NIEEMFATYCZNY W ODCINKACH

POD TYTUŁEM

JAKBY NIE BYŁO

(Odcinek drugi)

JAKBY NIE BYŁO — NIECH ZYJE KLIKA
JAKBY NIE BYŁO UCZYNNEJ KLAKI
JAKBY NIE BYŁO — ZNAM NACZELNIKA
JAKBY NIE BYŁO — DZIS BIGOS FLAKI
Chór: TO BY NIE BYŁO!

(ciąg dalszy za jakiś czas)

PRZYSŁOWIA

(mądrością narodu)

● RĘKA RĘKĘ MYJE — MOGLĄBY I SZYJE.
● CZEGO SIĘ JAŚ NIE NAUCZYŁ — TEGO SIĘ JAN NIE NAUCZY.
● CZŁOWIEK UCZY SIĘ DO KOŃCA ŻYCIA (GDZIE TU SENS, GDZIE LOGIKA?)!

HUMOR

(o rudym i łysym)

PEWIEN rudy dalekowiedz był dalekowiedzem do tego stopnia, że aby sprawdzić, czy z naprzeciwka nie nadchodzi łysy, musiał przechodzić na drugą stronę ulicy. Dopiero z tej odległości widział dokładnie. Jeśli okazywało się, że tamten faktycznie był łysy, nasz dalekowiedz przebiegał szybko jezdnię, dopadał łysego i wrzeszczał to swoje żałosne: nie data...

UWAGA MIŁOŚNICZY KRZYŻÓWEK

Będziemy systematycznie wzbogacać zasób Waszych haseł.

DZISIAJ: ZIOŁA, GRZYBY I MCHY

(część druga)

DOZWOLONE OD LAT OSIEMNASTU!!!

UWAGA! Wszystkie nazwy są autentyczne.

RODZAJ ŻEŃSKI

Życica trwała
Drzączka średnia
Tonka wonna
Narcyznica samcza
Gąsówka naga
Zasiewka zwyczajna

RODZAJ MĘSKI

Pionnik
Meszek
Chrobotek ranożywny
Pieprznik
Sromotnik bezwstydnny
Twardzioszek przydrożny

